

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik  
dla rodzin katolickich

Redaktor założyciel X. Józef Kłos,  
redaktor nac. X. Fr. Forecki



NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA (od 1 do 8 grudnia b. r.)

## DZIECIĘCE ŁZY

Nie pytaj, czyją winą,  
Że nędza szczerzy kły,  
Gdy z oczu smutnych płyną  
Dziecięce łzy.

Drobne się rączki wznoszą:  
Poratuj w ós ten zły!  
Wymowa niema prosią  
Dziecięce łzy.

Coś szarpie Twoją duszą —  
Wszak chleba dość masz Ty...  
Podziel się! Niech Cię wzruszą  
Dziecięce łzy!

## Nuncjusz Apostolski

## w Polsce — Kardynałem

Wieczorem dnia 20 listopada z Rady Watykańskiego rozeszła się po Polsce prawdziwie radosna wiadomość, że Ojciec św. Pius XI mianował Kardynałem Ks. Arcybiskupa Franciszka Marmagiego, Nuncjusza Apostolskiego w Polsce.

J. Em. Ks. Franciszek Marmaggi urodził się w Rzymie 31 sierpnia 1876 r. W r. 1900 przyjął święcenia kapłańskie. W 20 lat potem dnia 1. IX. 1920 r. Ojciec św. Benedykt XV mianował go tytularnym Arcybiskupem Adryanopola i Nuncjuszem Apostolskim w Rumunji. Z tego stanowiska powołał go Papież Pius XI dnia 30 maja 1923 r. na stanowisko Nuncjusza Apostolskiego w Czechosłowacji a 13 lutego 1928 r. na także stanowisko w Polsce.

Do Polski przybył J. Em. Ks. Nuncjusz dnia 14 marca 1928 r., od granic naszych witany w drodze swej bardzo serdecznie przez przedstawicieli władz duchowych i świeckich i przez ludność, oczekującą jego przybycia na dworcach kolejowych. Odpowiadając na powitania, rozpoczął od przytoczenia słów, które powiedział do niego Ojciec św. Pius XI przed wyjazdem: „Kochaj Polskę tak, jak myśmy ją kochali”.

*„Ze wszystkich pobudek dla odbudowy państwa i społeczeństwa najsilniejsza i najbardziej porywająca jest ta, by dano rodzinie powietrze do oddychania i miejsce do życia, by usunięto stosunki, w których szerokie*



Jego Eminencja Ks. Kardynał Franciszek Marmaggi, Nuncjusz Apostolski w Polsce.



Z pobytu J. Em. Ks. Nuncjusza w Poznaniu. Dnia 22 czerwca 1928 przybył Ks. Nuncjusz do Poznania na uroczystość Koronacji M. Boskiej na św. Górze pod Gostyniem. W powozie Ks. Kardynał Prymas Hlond z Ks. Nuncjuszem.

Już dnia 17 marca nowy Ks. Nuncjusz złożył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej na zamku swoje listy uwierzytelniające. Ufając w pomoc Bożą, w dawną wiarę i przywiązanie narodu polskiego do Stolicy św., wyraził pragnienie, aby mógł się przyczynić do pogłębienia serdecznych stosunków między Stolicą św. a Polską.

Od tych początków minęło przeszło lat siedem. W ciągu tego czasu J. Em. Ks. Kardynał-Nominat brał zawsze żywy i serdeczny udział we wszystkich objawach życia religijnego w Polsce nie tylko w stolicy ale i w innych diecezjach. Wszędzie gorąco witany i przyjmowany, odpłacając się nawzajem szczerą życzliwością i miłością, poznawał coraz lepiej naród polski i jego potrzeby i prawdziwie mądrze umacniał te węzły, które tak silnie zadziergnał między Stolicą Piotrową a Polską jego wielki poprzednik, Pius XI. To też dziś cała katolicka Polska, radując się całym sercem z odznaczenia J. Em. Ks. Nuncjusza dostojnością Purpurata Kościoła, składa Mu najszczerze życzenia obfitych łask Bożych w najdłuższe lata.

*warstwy mają uniemożliwione założenia rodziny, by rozkład rodziny pod jakimkolwiek pozorem i usprawiedliwianiem ustąpił.”*

*Rozważmy to w roku hasła: Chrystus uświęca rodzinę.*

## Ewangelja na pierwszą niedzielę Adwentu

zapisana u św. Łukasza rozdz. 21, w. 25—33.

**W**on czas mówił Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk ludów i zamieszanie wobec szumu morskiego i balwanów; gdyż ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie; albowiem potęgi niebios zostaną wstrząśnięte. I wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłoku, z potęgą i chwałą wielką. Gdy zaś to dzieć się zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie. Opowiedział im też przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i wszelakie drzewa! Gdy już wydają z siebie owoc, — poznajecie, że lato się zbliża. Podobnie i wy, gdy ujrzyte, że to się dzieje, wiedźcie, że królestwo Boże jest bliskie. Zaprawdę, powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż wszystko się stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

NAUKA.

„Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina”. Temi słowy Jezu-

sowemi zamknął Kościół św. rok stary i rozpoczyna dziś swój nowy rok! I znów staje przed nami w całej swej grozie i powadze obraz proroczy: koniec świata i sąd ostateczny! Przyjdzie Chrystus, ukaże się światu, nie w złóbkę złożony na sianie, nie słaby i cierpiący, ale „z mocą wielką i majestatem”. A przyjdzie Jego poprzedzi dramat świata. „Moce niebieskie poruszone będą”. Ziemia zadrży w swoich posadach, oceany wystąpią z łożysk swoich, jak domek z kart zbudowany, rozpadnie się wszechświat. „Ludzie schnąć będą ze strachu.”

Św. Hieronim pisze: „Kiedy myślę o strasznym dniu sądu, drzę na całym cielem”. A Augustyn św. przyznaje: „Panie, nic tak nie przyczyniło się do wyrwania mnie z przepaści, w jaką wtrąciła mnie zmysłowość, jak lęk przed Twymi wiecznymi wyrokami!” Tak mówili Święci! Jakie wrażenie robi na ciebie to prorocstwo Boskie? Może dziś dla ciebie ważniejszy problem gospodarczy, pochłania cię troska o jutro, śledzisz uważnie mowy mężów

stanu, przejmują cię wieści z dalekiego placu wojny — ale czy wiesz, że może też nim ten nowy rok kościelny minie, zapalą ci gromnice; drżąc w sienie już ręce światelko zgasi te sztuczne światła szumnych hasel, jak słońce przyćmiewa najjaskrawsze reklamy świetlne. Poznasz wtenczas całą błahość swych trosk przyziemnych, zrozumiesz ważność i doniosłość tych, dziś może tak obojętnie, czytanych słów!

„A to gdy dzieć się pocznie... podnieście głowy wasze!” Mimo grozy tego dnia gniewu i sprawiedliwości, podnieść mamy głowy nasze! Schylą je wtenczas w rozpacz ci, dla których wyrocnią były bałamuctwa „budowniczych” ziemskiego raju, a podniosą swe czoła, nadzieją uwieńczone ci, dla których życie doczesne było adwentem — oczekiwaniem Pana, których busołą były one Jezusowe słowa: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina”!

X. J. J.

# BEZ DACHU



...Jestem zupełnie wyczerpany. Chcę już opuścić to piekło, ale brak mi sił...

Spotkałem go w jednym z Wydziałów Parafjalnych. Jest wysoki, dobrze zbudowany, ale dziwnie czarny i wychudły. Opowiada szeroko, jak mu dzieciaki wymarły z nędzy, jak żona poszła na służbę, a on powędrował w świat za chlebem.

„W drodze nad morze nie spieszyłem się zbyt. Było dość ciepło. Z tobołkiem pod pachą maszerowałem, by nie stracić kapitału, który w sumie 22 zł pozostał. Nocowałem zazwyczaj u sołtysów, którzy też często mnie karmili. W ten sposób stanąłem w Gdyni 9 maja, mając w kieszeni jeszcze 16 zł. Była to sobota, meldować się nie miałem zamiaru, więc pozostałem na dworcu. Tak samo z niedzieli na poniedziałek. Niestety o 2-giej sprawdzono bilety i zamknięto dworzec do 6-tej. Musiałem więc z podobnymi do mnie lokatorami spacerować przez cztery zimne godziny nocy.

Rano kupiłem kawałek chleba w piekarni i posiłem się. Tak było przez parę dni. Później dopiero upatrzyłem sobie pewien garaż, do niego wślizgiwałem się odtąd na noc. Spałem jednak niespokojnie. Bałem się, że lada chwila ktoś mnie tu nakryje. Ten tryb życia szybko odbił się na organizmie. Czulem ogólne osłabienie i brak energii. Nie traciłem jednak nadziei i nadal z uporem szukałem nieuchwytej pracy, pracy jakiegokolwiek. Żeby ostatecznie nie opaść z sił, zacząłem potrosze żebrać. Zamożniejsi mnie odpędzali, jedynie robotnicy dzielili się ze mną swą kawą i nieomaszczonym chlebem. Mimo to oszczędności moje topniały.

W poniedziałek 18 maja miałem już tylko 2 zł. Spotkałem w tym czasie znajomego — radził, abym rzucił

Gdynię, bo tu nic nie znajduję. — Dobrze, ale dokąd iść, gdzie i za co? Wlokąc się, spotkałem jednego z dawnych pryncypałów. Jest kasjerem w jakimś biurze transportowym. Błagam o poparcie. Za jego też wstawiennictwem staję się robotnikiem portowym — wyładuję angielski ryżowiec. Rozpocząłem pracę o 23-ej, a kończyłem o 7-ej rano. W ostatnich dwóch godzinach nie mogę dźwignąć worka 100 kilogramowego. Nogi uginają się, oddechu brak. Ale muszę wytrwać, bo jutroby mnie nie wzięli. Poczciwi koledzy opuszczają mnie w kolejce i pomagają. Trochę wypoczęty, ruszam znowu.

Minuty tak strasznie wolno płyną... Za siedm — siódma. Przy przedostatnim worku krew rzuca mi się nosem, czuję jej słodkawy smak w ustach. Ostatkiem jednak sił wytrzymuję.

Skończyliśmy!!!

Koledzy ja? Ja idę do domu mego. Ale wpuszcza. Okę się na łapiam. Posiszam na druportu. Lecz widocznie

wracają do domu, a do domu mego znajomego gospodyni mnie nie statnim wysiłkiem wlokę podmiejską i zasylwszy się nieco, rugą zmianę znów do kierownik widział skutki ostatniego

mego wysiłku, bo odmawia przyjęcia. Ogarnia mnie rozpacz. Na szczęście prośby moje odnoszą skutek — przyjęty zostaję na trzecią zmianę. Tak się tem ucieszyłem, że nawet nie czuję zmęczenia. I siódma jakoś nadeszła prędzej.

Po robocie poczęstował mnie jeden z kolegów kawą i chlebem, a nawet własną izbą. Spałem też u niego do południa. I choć kości mnie bolały niezmiernie, a pchły co chwila budziły, to jednak byłem w domu. Za poparciem kolegi ugodziłem się z gospodynią tej izby. — Za cztery złote tygodniowo dali mi norę z wiązką zgnitej słomy i kawę z kotła.

Transport ryżu tymczasem się skończył. Spłaciłem długi i znów znalazłem się bez grosza. Rozpocząłem na nowo wędrowkę za pracą ze zmiennem szczęściem. Około 2 tysiące ludzi czeka na każdy okręt, a potrzeba najwyżej 120. Pukam, gdzie się da, wysyłam prośby i podania, ale wszystko bez skutku. Chciałam stąd wyjechać, lecz nie mam

za co. Z 23 lokatorów naszej budy pozostało 16. Gospodarz też pilnie baczny, by wszyscy na czas regulowali należności. Staram się go omijać. Wracam późno, najczęściej przez okno. Z chlebem też trudno. Ci, co go jeszcze mają, skrzętnie zamykają.

Śpię niespokojnie. Jestem zupełnie wyczerpany. Chcę już opuścić to piekło, ale sił brak na jakikolwiek pomysł, nową myśl. Rano wychodzę bez celu przed siebie. Jest niedziela. Głód rozrywa mi wnętrzności, ale jeszcze na żebranie zdecydować się nie mogę. Leżę do wieczora w krzakach, patrząc na wesołych spacerowiczów. Wieczorem wracam cichaczem do izby — szukam chleba po wszystkich pakunkach kolegów, ale niema nic.

Nazajutrz jednak znów ruszam do portu — nie wiem po co, ale idę. W ustach czuję gorycz, jakby żółć. Idę wolno, czasem zdaje się zataczam. Przed jakąś wystawą spotykam znajomego cieślę. Również bez pracy. Mówi, że ma chleb. Chodzi o to, żebym wyprosił coś u rzeźnika. Jest mi już wszystko jedno. Wchodzę... Zabrakło mi słów. Ekspedjentka spogląda na mnie dziwnie ciepło i odcina kawałek czarnej kieszki. Wychodzę, a łzy mnie duszą. W lasku.



Na krańcach Warszawy, na Żoliborzu tak to mieszkają bezdomni. W nasypie kolejowym wykopali doły i żyją dziś... A co będzie jutro, gdy będzie mróz?

znajdującym się opodal, dzielimy się nią. Ale tego mało, apetyt jest podrażniony. Idę więc znów do piekarza. Tak zaspokoiliśmy głód. Chodzimy jakoś raźniej, zaczynamy wierzyć w lepsze możliwości.

Około godziny 21-ej mój znajomy zwierza mi się, że nie ma gdzie spać, że jest bez dachu. Pokazuję więc mu znany mi garaż, a sam wracam do tej przeklętej izby na ostatnią noc. Krótki jest ostatni wypoczynek w domu. Rano pakuję swój nędzny dobytek, zmianę bielizny, grzebień, atrament, pióro. Wychodzę. W porcie, jak zwykle, ani myśleć o zaczepieniu rąk. Wracam więc do miasta, posilam się użebranym chlebem i zachodzę na posterunek policji.

Tu dowiaduję się, że Opieka Społeczna daje mi na drogę do Bydgoszczy. Posterunkowy kupuje mi bilet. Jadę. Natychmiast odwiedzam żonę. Na widok mej nędzy płacze. Przebywam u niej bez wiedzy jej państwa dwa dni. Dłużej nie można. Daje mi 7 złotych. Ruszam do Inowrocławia, gdzie podobno jest praca. W niedzielne sierpniowe popołudnie docieram do tego znanego uzdrowiska. Zmęczony kładę się w rowie przy ulicy Poznańskiej. Budzę się o zmroku. Idę do Centrali, kupuję parę bułek.

Jest już około dziesiątej. Wyszukuję zasłonięte miejsce w parku i kładę się na noc. Ale zimno jest. Nie mogę oka zmruzzyć. Szukam więc jakiejś bramy. Znajduję zapomnianą rudę i tam spędzam noc. Następnie biorę się na sposób i udając podróżnego, — nocuję na ławce w poczekalni dworca. Pieniądze jednak znów wszystkie się rozlaży, a pracy nigdzie niema. Ale bezrobotny do ostatniej chwili jak żołnierz nie powinien tracić nadziei. Oto raptem dostaję zajęcie przy kolei.

— Jutro na południe zgłóście się tu u mnie z narzędziami — mówi kierownik.

Dostaję nawet zaliczkę. Wracam do miasta jakby na skrzydłach. Zapomniałem o wszelkich troskach i całej męce wczorajszej. Dziwna rzecz — wynajmuję pokój. Myję się gruntownie i już o 19-ej jestem w łóżku, w prawdziwym łóżku. Rano nie chce mi się go opuszczać, boję się, że rozplynie się, jak zjawa.

Pracuję jeden tydzień od południa, a drugi do południa. Zarabiam dziennie 4 złote. Nagle w końcu września otrzymuję zwolnienie.

— Roboty dla braku kredytu zostają wstrzymane.

Znów staję przed bolesnym pytaniem — „co dalej?” Wydaje mi się, że dostanę obłęd! Znów mam opuścić ten pokój, znów mam ruszyć w pole jak zwierz, jak bydlę. Spać po rowach, nie myć się, nie dojadać... Znów bez dachu czuć się, jak nikomu niepotrzebny grat. Postanowiłem bronić się za wszelką cenę. Słyszałem, że w Poznaniu jest dobroczynny

„Caritas”, że są baraki dla bezdomnych. Przybyłem więc tutaj — trochę na piechotę, trochę koleją, może...”

Urywa.

Siostra zbliża się do niego, uśmiecha się, podaje mu bon i mówi głośno:

— Następny!

I tak szli jeden za drugim, długą, bardzo długą kolejką.

Br. C.



Tak, nie ma już ani grosza. Ostatni zasiłek z Funduszu Pracy odebrał przed miesiącem. Dotąd jakoś latało się koniec z końcem i żyło. Dziś niema już nic. Wszelkie wysiłki okazały się nadaremne. Przed chwilą właśnie wrócił z miasta. Jeszcze nie doszedł do drzwi, a już się rozwarły i w drzwiach czekała ona z pytaniem w oczach, z wiarą, że chyba już teraz... napewno... Zmarnowany siadł w pustej, zimnej kuchni. Pochylił się. Jakżeż mocno odczuwa niemiłosierny ciężar losu. Tak go coś boli, dręczy, że ryknąłby płaczem. Nie! — opanuje się. Ręce wsadził między kolana, przytrzymuje je, gniecie. A one tak się wydzierają do pracy, takby chwyciły za młot, łopatę, hebel... Od otwartej, pustej szafy dochodzi go cichy, tłumiony ostatkiem sił, szloch. Tuż obok stoi synek. Zadarł nos w górę, patrzy, i ani rusz nie może zrozumieć, co się dzieje. Wie tylko tyle, że już nic ciepłego nie jadł chyba z tydzień, że mu zimno i głodno.

Ale ty musisz zrozumieć, że obok ciebie jest tyłu, którym o całe niebo gorzej. Wprawdzie i ty masz niedużo, ale zawsze stokroć więcej od nich. Musisz więc pomóc — rozumiesz?

## PO WIELKIEJ DRODZE

Po wielkiej drodze idziemy, jak dzieci,  
W swe „ja” malutkie wiecznie zapatrzeni.  
Pod niebem jasnym, wśród złotych promieni,  
Nie widząc słońca, co nad nami świeci,  
Po wielkiej drodze idziemy, jak dzieci.

Wszystko, co dobre, badamy dokoła:  
Złarenka piasku, kwiaty i motyle...  
Cudów nad nami i w nas samych tyle,  
Lecz my uczenie pochylamy czoła  
Wszystko, co dobre, badając dokoła.

Kim jesteś? — powiedz, wędrowcze-człowieku,  
I dokąd idziesz po wielkiej tej drodze  
W cierpienia mroku i w tęsknot pożodze,  
Jak z mgłą na oczach, wciąż dążysz od wieków,  
Lecz czy wiesz dokąd, wędrowcze-człowieku?

Zbudź się i w bezmiar błękitów spójrz jasny,  
Z ziemi ku gwiazdom wyciągnij ramiona...  
Patrz, tam kraina wieczna, nieskończona...  
Drogę podobną masz w swej duszy własnej,  
Zbudź się, człowieku, w szlak nieba spójrz jasny!

A ci, co widzą, już dalekie światy —  
Niech innych włodą w promieniste zorze  
Z miłością w sercu i ducha pokorze.  
Przez majak życia w uludę bogaty  
W Prawdy idziemy nieskończone światy.

# Podchorążówka



Najbardziej kochanym w wojsku człowiekiem jest trębacz, oznajmiający koniec ćwiczeń...

W tym czasie odbywa się w całej Polsce 6-tygodniowe zaprzysiężenie podchorążych wszystkich rodzajów broni. Przyszłym oficerom polskim artykuł ten poświęcamy.

Miasto śpi: bogaci — biedni, starzy — młodzi, poważni obywatele i piękne panie, ogromne wilczury i małe jamniki; wszystko śpi — w puchach lub słomie. Każdy bez troski, marzący o tem, że życie jest piękne, o tem, że może być piękniejsze, bo to od niego zależy!

Ulice ciche, puste, zimne, oślizgłe uciekają za miasto. Nikt im spokoju nie zakłóci. Zrzadka ciche auto przemknie, zrzadka przechodzień przesunie się... Miasto odpoczywa...

...Wtem coś słychać zdala... Jakies szmery, szum — zbliża się... to stukot... miarowo uderza sto par nóg o granitową ulicę. Idą! Wojsko... ci którzy czuwają! Widać ich... grzebiecie hełmów błyszczą w blaskach zorzy, z oczu patrzy zdecydowanie, wesołość i zmę-



Wszystkie ławki, półki i szafki lśnić się muszą czystością. Nudna to nieraz praca takie czyszczenie. Ale jak rozkaz to rozkaz.

bierze kul grad... piechota, piechota, piechota!"

Zbliża się śródmieście, w którym nie wolno obywatelom wypoczywającym przerywać błędnego snu. Pada komenda „dość” i echo pieśni zlewa się z turkotem biedek „cekaemów”. Potem już szybko koszary... Szybko znikła kwiczą-bramą.

Takich powrotów było dużo: w piękne dni i piękniejsze noce. Często śpiewało się: „gdą po ćwiczeniach wolny mamy czas”, częściej „sześć miesięcy twardej szkoły minie jak nieznośne sny...” Często myślało się o tem, czemu „cywile” tak mało serca okazują żołnierzowi, który przecież tak ciężko dla nich pracuje. Często marzyło się o tem, żeby jutro wybuchła wojna, to zużyłoby się przynajmniej tyle nabitych w głowę i nogi wiadomości... i szkoła skończyłaby się prędzej.

Było dużo ciężkich chwil, było dużo radości. I to sprawia, że o Podchorążówce trudno zapamiętać. Bo to życie jakieś odmienne, a prztem dziecinne, szkolne i przyjacielskie, przykre, ale szczerze, ciężkie i wesołe.

Bo też od pierwszego dnia wmawiano nam do znudzenia: z was mają być dowódcy polowi — musicie stać się żołnierzami. A być żołnierzem dobrym — to sztuka. Wyrzec się swego „ja”, zniżyć się do poziomu ślepego i obojętnego wykonawcy, pracować bez wytchnienia, bez szemrania, bez sławy — tego byle inżynier czy magister odrazu nie potrafi...

...Nasza sytuacja międzynarodowa wymaga coraz więcej żołnierstwa, coraz więcej hartu

ducha i ciała. Więc też z coraz większym zrozumieniem znosi się trudy, coraz wytrwalej zdobywa się technikę zwycięskiego wojowania...

...Z was mają być dowódcy frontowi, a nie lalki w mundurkach, dlate-

go oprócz zalet ducha i charakteru reprezentować musicie tyle wartości moralnych, żeby żołnierz wam ufał, w was wierzył i z poszedł wszędną zwycięczy śmierć.



Oto ślady stóp żołnierskich na piasku...



Nielatwa to sprawa zdać wojskowy egzamin. W sali szkolnej podchorąży nieraz się więcej z morduje niż na ćwiczeniach...

czenie równocześnie — na policzkach wypieki ciężko przepracowanego dnia i nocy — na ustach milczenie żołnierza.

To piechury! Piersi sklepione, nogi żelazne, plecy bolące. Z pod pasów nabrzmiałych tornistrów wystają rogi kołnierzy. Na nich wieńce laurowe — wewnątrz lauru litery SPR. — To Szkoła! To Podchorążówka!

...Nagle wybucha pieśń, wielka szczerą pieśń piechura: „nie nosim wyłogów, lecz szary nasz



Ciężkie karabiny maszynowe przygotowali już podchorążowie do strzału

Bo to jest podstawa dowodzenia, to jest podstawa waszej pracy podchorążowie.

...Wiemy i pamiętamy o tem, że wychowani jesteście na oficerów wojny, a nie pokoju. Pamiętamy też o tem, że nadzieje, ufność i spokój 30 milionów na nas się opierają! Właśnie na tych dowódcach niższych, którzy z żołnierzem żyją, walczą — z nim gniją w błocie, z nim umierają i zwyciężają...

Wiemy też o tem, że chociaż laur i sławę zdobywa wódz naczelny, to najwięcej pracy, sił psychicznych i fizycznych wkłada w zwycięstwo szary

żołnierz i jego bezpośredni szary dowódca.

...Co roku sto tysięcy żołnierzy żegnają koszary i wraca do domów. Co roku więc nowi ludzie zacieśniają węzły między społeczeństwem a wojskiem. Co roku inny wasz syn, rodzice, mówi wam i przypomina: Kochajcie więcej żołnierza. Pamiętajcie o tem, że chociaż dziś krew się nie leje na polu chwały, chociaż nowej, krwawej burzy dziejowej dopiero zapowiadzi grozą, to

jednak ta niewinna służba pokojowa, w rozumieniu ciężaru obowiązków tak często ocieka potem.

Chociaż jeszcze spokój panuje nad granicami naszymi, to jednak gwarantowanie tego spokoju, wyrobienie poszanowania i trwogi przed naszymi bagnami kosztuje dużo trudu, dużo szarej niedocenianej, bo niewidzialnej pracy tych, którym o niej mówić, ani myśleć nie wolno, bo pracują dla bliźnich, dla narodu i państwa.

Bogdan Grzelachowski.

## Najlepszym lekarstwem na błędy

### Kalendarz liturgiczny.

**Niedziela 1. XII:** 1. niedziela Adventu. Dzisiaj rozpoczynamy nowy rok pracy nad uświęceniem swej bożej duszy. Dlatego ewangelja o końcu świata. Wszystko przemienie, a na końcu cały ten świat, na którym żyjemy. Wobec tego korzystajmy z czasu, którego nam Pan Bóg jeszcze udziela, aby jak najbardziej uświęcić, przeobstwić swą duszę. Do tego wzywa nas dzisiejsza ewangelja św. A może nowy rok kościelny jest ostatnim w życiu naszym na tej grzesznej ziemi? Tem więcej czuwajmy!

**Poniedziałek 2. XII:** św. Bibjany Dziewicy i Męczenniczki. Paganie, przesładowując męczenników, przekonali się, że najprędzej odpadają wyznawcy krzyża od wiary, jeżeli wpadną w ciężkie grzechy cielesności; dlatego oddano anielską Bibjanę przewrotnej rozpustnicy, by ją przywiodła do upadku, lecz mężna dziewica przetrzymała wszystkie namowy i pociągania do grzechu. Wobec tego bito ją, przy słupie obnażoną, ołowianymi pretami tak długo, dopóki nie oddała Bogu swego męznego a czystego ducha. Było to w roku 363. św. Bibjanę nie zdołały największe pociągania do grzechu przewieść, a nas może pierwsza lepsza pokusa do grzechu zniewoli? Gdzież męstwo chrześcijańskie?

**Wtorek 3. XII:** św. Franciszka Ksawerego Wyznawcy. Król portugalski, zawładnąwszy Indjami, poprosił papieża i św. Ignacego Loyolę o chrześcijańskich misjonarzy. Wysłano w roku 1542 św. Franciszka, który w kilku latach nawrócił dziesiątki tysięcy pogan. Jego gorąca a Jezusa miłująca dusza tem się nie zadowoliła, ale kazała mu jeszcze pójść w roku 1549 do Japonii. I to mu było za mało. Wybrał się do Chin, w drodze dotąd jednak umarł, a mianowicie 2. XII. 1552 r. Jest on patronem misyj. Jak św. Paweł chciał wszystkich pozyskać dla Jezusa. A ja, czy przynajmniej należę do Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary?



**Mamy płacić na Caritas! A co Caritas za to czyni?** Oto rozważ dobrze: Kat. Dobroczynność w jednym tylko roku 1934 na terenie dwu archidiec. tak Gnieźnieńsk. jak Poznańskiej

Wsparcie stałych udzielala . . . . .	72,028 osobom
Pomocą doradczą służyła w . . . . .	1,436,519 wypadkach
Gwiazdką i święconem obdarzyła . . . . .	63,679 osób
Odzież i obuwiem obdarowała . . . . .	38,179 osób
Pomoc moralną okazała . . . . .	35,579 osobom
Opieką otoczyła . . . . .	14,800 chorych
Wyszukała pracę . . . . .	4,593 osobom
Zaopiekowała się . . . . .	9,353 dziećmi i sierotami
Do I Komunii św. przygotowała . . . . .	3,630 najub. dziatwy
<b>Razem wydała na ubogich bezrob.</b>	<b>1,030,162 złotych</b>
<b>słowami jeden milion 30 tysięcy i 162 złotych.</b>	

## dzisiejszego świata — to liturgia

**Sroda, 4. XII:** św. Piotra Chryzologa Wyznawcy, Biskupa i Doktora Kość.

W diecezji Częst., Kat., Wrocław, dzisiaj św. Barbary Dziewicy i Męczenniczki. Św. Barbara jest patronką górników i umierających, chcących w przyjaźni z Bogiem zejść z tego świata.

**Czwartek, 5. XII:** Zwykły dzień. Msza św. z niedzielą.

**Piątek, 6. XII:** św. Mikołaja Biskupa, Wyznawcy. Był wielkim przyjacielem ubogich. Wyposażył 3 córki zubożalego szlachcica, aby je uratować od nierządu. Zostawszy biskupem Myra w Licji, wiodł życie jeszcze surowsze i bogomyślniejsze i jeszcze więcej oddawał siebie najpodobniejszemu Chrystusowi, to znaczy biednym. Niczego nie miał prócz odzienia, zato posiadał wielką moc działania cudów. Walczył także przeciw Arjuszowi, herezjarsze twierdzącemu, że Chrystus nie jest prawdziwym Bogiem. Umarł r. 352. Jest w Polsce jak i na całym świecie katolickim bardzo czczony. Wiele kościołów pod jego wezwaniem.

**Sobota, 7. XII:** Wigilia święta Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny i św. Ambrożego Biskupa, Wyznawcy i Doktora Kość.

a) W dzisiejszej mszy św. wigilijnej zaprasza nas Maria do brania udziału w jej pełni łask i czystym jej życiu.

b) św. Ambroży z Mediolanu, jeden z 8 wielkich doktorów Kościoła (4 na Wschodzie i 4 na Zachodzie), odznaczał się męstwem i nieustraszoną wobec wielkich tego świata, nawet samych cesarzy rzymskich. Wymowny, uczony i płomienny kaznodzieja nawrócił wielu pogan i heretyków, pomiędzy nimi także wielkiego św. Augustyna. Bardzo gorliwy o chwałę Bożą jest twórcą t. zw. liturgii ambrożyjskiej, która jeszcze dzisiaj dla swej piękności istnieje w Mediolanie. Umarł 4. IV. 397 we wielkiej czci wiernych i urzędników państwowych. (Wywierał wpływ na największe sprawy państwowe.)

Szw.

## Co protestant odpowiedział katolikowi

Do zmarłego niedawno ministra holderskiego, Moddermana, zgłosił się raz pewnego młody człowiek, który dopiero skończył studia. Prosił go o stanowisko w służbie państwowej. Minister pyta go, jakiego jest wyznania. Odpowiada mu młodzieniec:

— Właściwie jestem katolikiem, ale do tego niewielką przypisuję wagę.

Modderman był protestantem. Jako człowiek sprawiedliwy, wielką jednak żywił cześć dla Kościoła katolickiego, patrząc na jego wspaniały rozwój w Holandji. Gdy więc usłyszał odpowiedź młodego katolika, wyrażającego się tak

lekceważąco o swojej religii, powstał i oświadczył mu stanowczo:

— Jakżeż? Tak mało pan sobie to ceni, żeś pan urodził się i wychował w Kościele katolickim? Nie mam dla pana posady! Kto Bogu i Kościołowi swemu wiernie nie służy, nie dochowa wierności także królowi swemu.

Z książki ks. Feliksa Bodzianowskiego: „Zagadnienia najaktualniejsze” str. 57.

**Ks. Feliks Bodzianowski. Zagadnienia najaktualniejsze.** Przemówienia do młodzieńców i meżów. Tom I. Nakładem autora. Owińska 1935. Skład główny Owińska pod Poznaniem. Stron 275. Cena 4 zł.

Możemy gorąco polecić tę książkę i młodzieży i wychowawcom, i tym, którzy chcą się wychować i tym, którzy mają obowiązek wychowywania, a więc sami muszą być dobrze wychowani.

Książka Ks. Bodzianowskiego jest bowiem pedagogiką w przemówieniach. Nie jest to jednak pedagogika systematyczna. Autor dotyka tylko najaktualniejszych czyli najbardziej palących dziś zagadnień. W części I dla młodzieży omawia zagadnienie pięknego charakteru i drogi, która do niego wiedzie przez zasady, wolę, przykład, pracę, cierpienie aż do pomocy nadprzyrodzonej. W części II zaś porusza najważniejszą dziś sprawę stosunku mężczyzny do religii a więc istnienie Boga, nieśmiertelność duszy, znaczenie religii i wzoru Chrystusowego dla mężczyzny. Dodajmy, że wszystko pisane przystępnie, żywo i pełne pięknych przykładów.

Po przeczytaniu książki można się zupełnie pisać na słowa autora, wypowiedziane na wstępie, że przemówienia te „duszom młodym przysporzą hartu woli, blasku cnoty i siły charakteru, mężczyzn zaś zbliżą do Boga, do Chrystusa i do religii”.

Książka powinna się znaleźć w wszystkich bibliotekach katolickich.

# MARCINOWA

Nareszcie było można chwilę odpocząć. Marcinowa miała dziś przy swoim straganie nadzwyczajny ruch.

— Poprostu urwanie głowy! — jęknęła sapiąc i z godnością zasiadła na przewróconej skrzyni. Południowe słońce piekło nieznośnie, więc poprawiła sobie daszek papierowy nad czołem, zrobiony zręcznie ze starej „tytki“ i zaczęła się wachlować liściem rabarberu.

— Moja pani, z tymi ludźmi to już tak zawsze! Niema ich i niema, a jak się zleca, to od razu całą kupą... a to kapusty..., a to „pyruszków“... to znów gruszek, a człowiek ma ino przecie dwie ręce!... — skarżyła się sąsiadce. — Dopóki to jeczce mój nieboszczyk żył, to to jeszcze jakoś uszło... On ważył, a ja brałam pieniądze, bo w rachunkach to on nie za bardzo był... ale teraz, to coraz gorzej!

— Dalibyście sobie spokój na stare lata z jeżdżeniem na targ. Mało to macie uzbieranego grosza? Dla kogo tak ciulacie? — odezwała

przedpołudnie, a potem udają dobre gospodynie“.

Upał był tak srogi, że nawet sąsiadkom nie chciało się gadać. To też Marcinowa przymknęła oczy i pozwoliła sobie na małą drzemkę. Przy pierwszym kiwnięciu, jej „hełm“ papierowy zesunął się na twarz i po chwili zpod niego wydobył się jakiś świst, pomruk, a wreszcie — chrapanie.

Zbudził ją nagły okrzyk:

— Trzymaj!... Łapaj złodzieja!...

Zaspanemi oczkami spojrzała dokoła i spostrzegła uciekającego między straganami chłopca. Biegł jak zając, wymykając się to w lewo, to w prawo i tylko w słońcu migały jego bose pięty.

— Adyc się nawet z miejsca nie ruszycie!... Przecież to wam skradł z koszyka dwa najładniejsze jabłka! — zawołała z oburzeniem któraś z sąsiadek.

Marcinowa rzuciła okiem na koszyk z jabłkami. Rzeczywiście! Dwa najpiękniejsze... z tych reklamowych... zniknęły! Aż ją z oburzenia „zatkało“. Zanim się jednak zdecydowała, co zrobić, spostrzegła zbliżający się do jej straganu dziwny pochód.

Na przedzie kroczył zasapany posterunkowy, trzymając za kołnierz małego obdartusa. Chłopiec jedną ręką przyciskał do piersi dwa rumiane jabłka, a drugą ocierał łzy. Za nimi tłoczył

zdrzemnęła, a ten, hyc!... chwycił dwa jabłka i nogi za pas!

— Młodo zaczyna!... Co to z takiego wyrosnie?!... Złodziejskie plemię!... Skórę mu porządnie przetrzepać!... — posypały się dokoła okrzyki na głowę małego przestępcy, który drząc cały zanosił się od płaczu.

— Jak się nazywasz? — zwrócił się do niego groźnie policjant.

— Józef Karpik...

— Gdzie mieszkają twoi rodzice?

— Nie mam rodziców. Umarli — wybąknął łkając chłopak.

— A ty gdzie mieszkasz?

— Gdzie się uda.

— Dlaczegoś ukradł te jabłka?

— Bo... bo... były takie ładne!... — wybuchnął na nowo płaczem Józek.

W tłumie przekupek cokolwiek ucizło. Jeszcze tylko gdzieś niegdzie odzywały się głosy oburzenia i utyskiwania na dzisiejsze czasy.

Jedna pani Marcinowa nie odezwała się słowem, tylko parę razy zadręgała jej broda, a małe oczy dziwnie jakoś zwilgotniały. Wreszcie podeszła do posterunkowego i chwyciwszy go za rękaw pociągnęła za stragan.

— Panie kochany, czy pan to musi wszystko zapisać?... Mnie tam o te głupie dwa jabłka nie chodzi...

— Jak pani chce, ale na komisariat muszę go zabrać, bo nie ma stałego miejsca zamieszkania. Porządek musi być! — W głosie jednak stróża porządku czuć było wahanie.

— A gdybym ja go zabrała do siebie?... Sama jestem, to i drugie się zawsze pożywi, a i pomoc na stare lata mi się przyda... — zaproponowała nieśmiało Marcinowa.

— To pani chce naprawdę zająć się losem tego chłopaka? — zapytał nie dowierzając policjant, a wśród zebranych przeszedł szmer zdziwienia.

— Wezmę go. Nie jest to takie złe chłopczyśko, jak wam się wydaje, jeno nędzne i zbiedniałe — rzekła, gładząc rozczochraną czuprynę Józka, który z radosnym przeblyskiem w załzawionych oczach spoglądał w pogodne oblicze pani Marcinowej.

Policjant, nie rzekłszy nic, schował do kieszeni notes i zabrał się energicznie do rozpędzania otaczających go gapiów.

Zadowolona wracała dziś z targu pani Marcinowa. Józek migiem pomógł jej zwinąć stragan i teraz, pogwizdując wesoło, ciągnął za sobą wózek z towarami, podczas gdy ona uśmiechnięta dreptała obok.

Józek zdobył sobie wnet sympatię wszystkich kumoszek i sąsiadek z targowiska, bo był grzeczny, usłużny i zawsze wesoły.

Trzy razy w tygodniu można go widzieć na targu, jak siedzi za straganem na niziutkiej skrzynce u stóp pani Marcinowej i mrużąc radośnie oczy do słońca, zajada rumiane jabłko.

Zenon Laurentowski.



Cały ten orszak zatrzymał się przed straganem Marcinowej.

się nielubiana na całym targu Jaskulina, handlarka drobiem.

— A co myślicie, że na starość na żebry pójde, albo do szpitala?... Co mam, to mam i nikomu nic do tego! — odcięła się Marcinowa.

Takie to rozmówki wiodły z sobą sąsiadki, korzystając z tego, że plac targowy, skąpany w żarze południowego słońca, prawie już zupełnie opustoszał. Gdzie niegdzie tylko krzątała się między straganami „taka, co to śpią całe

się tłum gawiedzi i głośno wykrzykujących przekupek. Rwetes był taki, że przygluszał całkiem rozdzierający bek małego winowajcy. Cały ten orszak zatrzymał się przed straganem pani Marcinowej.

— Czy to pani ukradziono te jabłka? — zapytał posterunkowy, wyciągając z kieszeni gruby notes.

Zanim Marcinowa zdążyła odpowiedzieć, wyprzedziła ją Jaskulina.

— Przecie sama na własne oczy widziałam!... Marcinowa się na chwilę

# NIE UDAŁY SIĘ!

Co prawda — to prawda: p. Januszowi Jędrzejewiczowi, b. premierowi i ministrowi oświaty nie udało się twory jego radosnej twórczości.

Stworzył Legjon Młodych, otoczył go swoją przemożną opieką i musiał się wyrzec tego niesforne go dziecka, które jak kozioł uparty, chciało chodzić własnymi drogami i coraz silniej kierowało się na drogi, wiodące do Sowie- tów. Biskupi polscy otwarcie w liście pasterskim musieli potępić działalność tego tworu. Po Legjonie Młodych powstała Straż Przednia w szkołach śred- nich. Ale i ten twór nie przyniósł i nie przynosi swemu twórcy spodzie- wanych owoców, zwłaszcza, że to drzewko pielęgnować mieli i pielęgnowa- li ogrodnicy z Legjonu Młodych. O tej Straży Przedniej siłaby można mówić, a najwięcej mogliby mówić na- uczyciele — gdyby mogli. Bo ta Straż to też twór nieudany.

Zreformował też p. Janusz Jędrzejewicz szkolnictwo. A właściwie prze- wrócił wszystko do góry nogami. Zna- komity pisarz Zygmunt Nowakowski powiedział o tej reformie, że tajfun przeszedł przez szkolnictwo. Jak na tej reformie wyszła wieś, wszyscy wie- my, bo chłopskim synom dziś trudno dostać się do szkoły średniej. A jak wyszła oświata, świadczy milion dzieci, dla których miejsca niema w szkole, i tysiące nauczycieli bez pracy. Uni- wersytety też mają wiele do powie- dzenia. Jednym słowem całej prawie opinii polskiej — reforma szkolnictwa też się nie udała.

I jeszcze jeden twór radosnej twór- czości. To Polska Akademia Litera- tury (w skrócie PAL).

Polska Akademia Literatury to rzecz bardzo kosztowna. Należało się swego czasu zastanowić, czy ją wogóle zakła- dać, skoro ta biedna ojczyzna takie przechodzi tarapaty, że do swej gospo- darki dokładać musi dziennie aż milion złotych.

Mocno też kiwano głowami, gdy intronizowano pierwszych 15 „najwię- cej“ zasłużonych nieśmiertelnych, wśród których katolicy dostrzec mogli zale- dwie jednego do gruntu katolickiego pisarza — Karola Huberta Rostworow- skiego. Co robi ta Akademia, to prasa polska — oczywiście nie cała — przyj- muje znowu z wątpliwościami, albo z oburzeniem albo z drwinami. Boć przecież teraz w żywe oczy znowu z niej się śmieje.

Otóż ta Polska Akademia Literatury obmyśliła dużo tytułów do odznacze- nia złotymi lub srebrnymi liśćmi wa- wrzynu, powszechnie zwanymi w ustach ludu naszego bobkowami albo też „bob- kami“. Tegoż roku aż 230 osób obda- rzyła temi wawrzynami.

Ale gdy odchyliły liście tych wa- wrzynowych wieńców, znowu nie znaj- dujemy pod nimi tych, którzy pod ka- tolickim sztandarem stojąc, mieliby nie- zaprzeczone prawo do tych odznaczeń. Jeżeli pod temi listkami niema takich

katolików, to widocznie Polska Aka- demja Literatury ma niechęć, a może nawet wstręt do katolickiej zasługi.

Poprzestańmy na kilku polach zasług i na niektórych tylko nazwiskach.

A więc wśród nagrodzonych za wy- bitną twórczość literacką nie znajdzie- my nazwiska ani Kossak-Szczuckiej, ani Morcinka, ani Czeskiej-Mączyńskiej, ani Miłaszewskiej, znanych wam z „Przew. Katol.“ tak doskonałych pisarzy. A to są przecież autorki i autorowie piszący w katolickim duchu. Ale najwyżsi dy- gnitarze PAL'a temu duchowi nie są przychylni, choć 70% katolickich po- datków przyczynia się w tych bardzo ciężkich czasach do ich pięknych pensyj.

Są też odznaczenia za krasomówstwo. Rzucono w tym dziale hojnie wa-

wrzynami na Daszyńskich, Miedzińskich, Ettingerów i Patków, ale nie znajdziesz tam nazwisk tych, których dla ich wy- mowy zna i czi cała Polska katolicka. A więc niema tam ani Ks. Arcybisku- pa Teodorowicza, ani Ks. Biskupa Szla- gowskiego, ani Ks. Protonotariusza Kłosa ani innych. Czyż katolicki ka- znodzieja nie należy do literatury? Niech- że z niej zatem wyrzucą Skargę, Bir- kowskiego, Młodzianowskiego, Kajsie- wicza, Prusinowskiego, Goljana i tylu innych.

Może jeszcze jedna zasługa — za krze- wienie czytelnictwa. Znowu daremnie szukamy tam takiego tytana pracy, ja- kim był tak nadzwyczajnie nasłużony około krzewienia czytelnictwa w całym b. zaborze pruskim ks. dyr. Ludwiczak.

## Twórcy pierwszej gramatyki języka polskiego

Miasteczko Czerniejewo, położone w powie- cie gnieźnieńskim, niezwykle obchodziło jubi- leusz. Dnia 30-go listopada minęło bowiem 200 lat od urodzenia wielkiego uczonego a naj- pierwszego gramatyka polskiego, X. Onufrego Kopczyńskiego. Ten to członek Zgromadzenia Pijarów zadał sobie trud spolszczenia całego słownictwa gramatykalnego. Jemu to zawdzię- czamy prawie wszystkie nazwy gramatyczne, które dotąd są w użyciu a przedtem znane były tylko w brzmieniu łacińskim. Słusznie nazywa się go prawodawcą języka polskiego.

Jego zasługa polega i na tym, że zmienił on sposób nauczania dzieci pisania i czytania. Od czasów greckich i rzymskich uczono wpraw- dzie czytania a potem pisania. X. Kopczyński wy- kazał, że wiele łatwiej wyuczyć dzieci jednej i drugiej sztuki, za- czynając od pisania i łącząc je z nauką czy- tania. Sposób X. Kopczyńskiego

w r. 1896 utrwalił pamięć pierwszego grama- tyka polskiego hr. Zygmunt Skórczewski. Polecił on rzeźbiarzowi Andr. Pruszyńskiemu z Warsza- wy wykonać w bronzie podobiznę tegoż podług obrazu, przechowanego w zakrystji kościoła czerniejewskiego. Potręt ten malowany był jeszcze za życia X. Kopczyńskiego. Przypuszczać tedy trzeba, że praca Pruszyńskiego utrwaliła wier- nie rysy twarzy wielkiego uczonego. Ponieważ Prusacy nie pozwolili umieścić pomnika pol- skiego uczonego na placu publicznym rzewski ustawił go im parku, polecając com swym, aby prze- skoro Polska zmar- twychwstanie.

Fundatora ży- spełnione i pomnik zdo- bi obecnie plac kościołem czernie- kę nad nim objął zarząd miejski

czenie zostało X. Kopczyńskiego miejski przed- jewskim. Opie-



przyjął się zczasem w całym świe- cie, lecz zasługę przywłaszczył so- bie niestety ktoś inny, pewien uczone niemiecki, który mniej wię- cej w tym samym czasie wymy- slił system podobny. Dwustulecie Kopczyńskiego minęłoby może niespostrzeżone, gdyby nie to, że wdzięczni ziomkowie w Czernie- jewie postanowili przypomnieć całemu społeczeństwu zasługi jego. Poza- tem dr. Lucjan Kur- debacha, st. asystent Uniwer- sytetu Jana Kazimierza, wy- głosił w rozgłośni lwow- skiego radja odczyt, pod- kreślający niezwy- kłe znaczenie w na- uce polskiej X. Kopczyńskiego.

W rodzin- nem mieście Czerniejewie pragnął już

a Młode Polki czuwają nad tem, aby w porze letowej przybrany był w kwiaty.

Wobec zbliżającej się dwuwieko- wej rocznicy urodzin największego i najzasłużeńszego obywatela czerniejewskiego, utworzył się komitet, na którego czele stanął wnuk fun- datora pomnika, obecny ordynat czerniejewski, hrabia Zygmunt Skó- rczewski.

Komitet ten postanowił uczcić pamięć X. Kopczyńskiego uro- czystą akademią, w dniu 1-ym grudnia r. b., o godzinie 12 w południe.

Jako mówcę uproszono z Poznania znanego pe- dagoga X. profesora dr. prałata Mazur- kiewicza.

Daremnie tam szukamy także dyrektora Stemlera, tak niestrudzonego w walce o oświatę polską.

W tym też dziale znowu możnaby przypomnieć Ks. Józefa Kłosa, długoletniego i tak zasłużonego redaktora naszego pisma, który jeszcze w czasach niewoli nie tylko słowem żywym, ale i pisanem krzepił ducha narodu pod zaborem pruskim, ucząc zapomocą Przewodnika Katolickiego tysiączne rzesze dzieci polskich polskiego czytania i pisanie, zakazanego w szkołach i publicznych i prywatnych. A jeżeli do tego uwzględnimy, że dzięki wybitnym zaletom jego właśnie pióra Przewodnik Katolicki objął setki tysięcy, a potem prawie milionową rzeszę czytelników, to i to przecież jest chyba niemała zasługa koła krzewienia czytelnictwa w narodzie.

Ale to wszystko osoby, działające w duchu katolickim, a PAL tego ducha albo wcale nie zna, albo nie lubi. Pan Rostworowski sam jeden nie przegłosuje innych.

A więc są powody, dla których także Przewodnik Katolicki może pisać o wawrzynowym deszczu. Po tem, co w Polsce powiedziano i napisano o tych odznaczeniach, można zająć wobec Polskiej Akademii Literatury to samo stanowisko, które zajęła Mysł Narodowa, pisząc:

„Według naszego przekonania, które wypowiadamy zupełnie serjo, należy zamknąć Akademię. Nie są to czasy odpowiednie na tak kosztowne zabawki — i sprawa zbyt poważna. Jedyny był z niej pożytek, iż kilku zasłużonych a niezamożnych pisarzy znalazło w niej

oparcie materialne. I to zachowując, można wyznaczyć choć niewielką dożywotnią pensję tym, którzy innych pięć skądinąd nie biorą!”

Czyż wobec powyższych wywodów tak bardzo nas zadziwi, że znakomita powieściopisarka Marja Rodziewiczówna nie przyjęła wawrzynów, a do redakcji Warsz. Dzien. Narod. nadesłała list następujący:

„Szczególny Panie Redaktorze!  
Przeczytałam w „Dzienniku Narodowym”, że otrzymałam „Złoty Wawrzyn Akademicki”, uprzejmie proszę o zamieszczenie w swem piśmie mego oświadczenia, że nie będąc w żadnej duchowej paranteli z urzędową instytucją zwaną Akademią Literatury i nie uznając jej praw do zamieszczenia mego nazwiska na liście swych dekoracji i wyróżnień — pozostawiam przeznaczony mi złoty wawrzyn do dyspozycji Zarządu Akademii Literatury.  
Hruszowa, 18 listopada 1935.

(—) Marja Rodziewiczówna.”

Trudno zatem powiedzieć, aby i PAL (Polska Akademia Literatury) udał się p. Januszowi Jędrzejewiczowi!

## Z życia katolickiego

**Bądźcie uczciwi!** Tegoroczne Święto Młodzieży odbyło się w Polsce w dniu 17 listopada b. r. Było ono świadectwem potężnej siły, jaką przedstawiają dziś KSM czyli **Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży**, w Polsce, bo liczy obecnie okragło 130 tysięcy młodzieży męskiej, a 151 tysięcy młodzieży żeńskiej, a więc przeszło ćwierć miliona.

Kiedy w auli Uniwersytetu Poznańskiego Ks. Kardynał Prymas przemawiał do zastępów młodzieży męskiej, rzucił jej jedno znamienne hasło: **Bądźcie uczciwi! Bądźcie uczciwi, bo dziś cały świat szuka przede wszystkim uczciwego człowieka, a uczciwych ludzi potrzeba nam i w Ojczyźnie!**

Gorącemi oklaskami przyjęła młodzież rzucane jej hasło.

Zaznaczyć też trzeba, że uroczystą akademię zaszczytli obecnością swoją najwyżsi zwierzchnicy wojewódzkich władz cywilnych i wojskowych i prezydent miasta. Mogli być świadkami, jak młodzież gromkimi głosami przyrzekała służyć Bogu i Ojczyźnie. Bo to katolicka młodzież.

Dumni możemy być z naszej młodzieży i jej stosunku do Kościoła i do Państwa. Gdy we Francji najwyżsi dostojnicy wojskowi, jak marszałek Petain (czyt. Petę) i szef generalnego sztabu Weygand w słowach bardzo jasnych, wypowiedzianych na obchodzie 11 listopada, stwierdzali niedostateczność wychowania patriotycznego młodzieży, wychodzącej ze szkół publicznych (laickich, bezreligijnych), u nas wielu wśród dowódców pułków stwierdza, że najlepszy żywiol do wojska przychodzi właśnie z Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży. Tą drogą dalej!

Hołd diecezji łomżyńskiej w dzień Imienia Ks. Biskupa Stanisława Łukomskiego. Dzień 13 listopada, dzień św. Stanisława Kostki, był dla Ks. Biskupa dowodem, jaką czcią i miłością otacza cała diecezja swego Arcypasterza.

W dzień ten modliła się za niego cała diecezja, a po Mszy św. szły delegacje za delegacjami, aby złożyć życzenia i wyrazić hołd swemu duchowemu wodzowi. Silne wrażenie zrobiła na wszystkich sztafeta, przyniesiona Ks. Biskupowi przez Młodzież Katolicką. Oto jej słowa pełne miłości i siły:

„Najdostojniejszy Pasterzu i ukochany Wodzu! Na dzień Twych Imienin, Najczcigodniej-

szy Pasterzu nasz, na uroczystość św. Stanisława Kostki, staje przed umiłowanym Protektorem swym sztafeta Katol. Stow. Młodzieży aby złożyć i hołd synowski i życzenia serdeczne. Przybywa zbliska i zdaleka, ze wszystkich parafii diecezji, z naszych wsi, miast i chat, przynosi od całej młodej katolickiej armii najlepsze życzenia Wodzowi dusz naszych, dla którego gorąco biją serca nasze. Na ten wielki dzień ruszyły sztafety nasze od granic Litwy, z borów kurpiowskich, z równin Podlasia, z poza pańórków Mazowsza.

Z ust do ust padały hasła: Gotów, czyż się ręce i serca armia druhów i drużóg, aby powiedzieć wi, że go kocha, boś Ty Pasterz i nasz!

Gdy zle czasoksiążki, gorsząca ka, zle organizacje, czasu i zli ludzie poniżają młodzież i o-

Sprawie służy Ła- młode, naraz cała chen stanęła na Swemu Wodzo- Kochamy Cię, Przewodnik

pisma, zle moda i sztu- zły duch



### Kresowy kościółek w Byteniu,

w powiecie słonimskim, w miejscowości, gdzie przebywał męczennik za wiarę św. Jozafat, jako przeor zrujnowanego w czasie wojny klasztoru, potrzebuje jeszcze ofiar na obraz św. Jozafata do wielkiego ołtarza (500 zł). Ks. proboszcz Dziemian dziękuje serdecznie za pośrednictwem Przewodnika Katolickiego wszystkim ofiarodawcom za dotychczasowe ofiary i prosi o dalsze, aby przed Nowym Rokiem mógł kościół wykończyć. Ofiary pod adresem: Ks. Proboszcz Dziemian, Byeń n. Szczarą.

dzierają ją z ideałów św. jej Patrona — Ty, Książę Niezłomny — wśród tych odmetów idziesz gwiazdździą drogą i nas prowadzisz na wielkie, niebieskie szlaki. Twa wielkość nas pociąga!”

Wśród życzeń organizacji katolickich i pojedynczych osób może najszczęśliwszymi były życzenia małych dzieci z Tykocina, które nie mają nauki religii w szkole, bo obydwoom księżom

wikariuszom tamtejszym władze szkolne odmawiają prawa nauczania religii w szkole. Ksiądz Biskup, widząc tę niedolę dziatwy tykocińskiej, p. lecił księżom uczyć dziatwę wiary św. poza szkołą.

**Nasz stosunek do Towarzystwa Czytelników Ludowych.** Piękne karty oświatowej działalności T. C. L. pod zaborem pruskim zostały zapisane szlachetną inicjatywą i ofiarnym wysiłkiem społecznym sfer katolickich z duchowieństwem na czele. Obecnie na czele Zarządu Głównego T. C. L. stoi Adolf hrabia Bniński, prezes Akcji Katolickiej na całą Polskę i Dyrektor T. C. L. Ks. Dr. Milik. Osoby te dają pełną gwarancję, że akcja oświatowa T. C. L. spełniać będzie w życiu hasła naszych katolickich dążeń. To też możemy tylko zachęcić cały lud katolicki, ażeby w ruchu oświatowym T. C. L. zwrął się i skupił i przez to wytworzył dobrze zorganizowany jednolity front oświatowy. Rwanie tego frontu oświatowego przez tworzenie luzem stojących niezorganizowanych w wielką całość placówek bibliotecznych i oświatowych, oraz wycofywanie się z pracy T. C. L. nie może być inaczej nazwane jak osłabianiem i powolnym zaprzeczaniem wpływu katolickiego w tej dotychczas katolickiej organizacji.

Centrala T. C. L. w Poznaniu przeprowadza wielką reorganizację dotychczasowej roboty. Zachęcamy więc katolickie społeczeństwo województw zachodnich do współpracy z T. C. L., aby przez zorganizowaną działalność oświatową zapewnić myśli katolickiej zwycięstwo w dorobku kulturalnym Polski.

**Zawieszenie działalności Związku wolnomysłócieli w województwie śląskim.** Wobec ujawnienia antypaństwowej działalności oddziału Polskiego Związku Wolnej Myśli w Katowicach władze wojewódzkie śląskie zawiesiły działalność Związku na terenie województwa.

Prezesem Związku wolnomysłócielskiego na terenie Śląska jest znany i zasmożny przedsiębiorca budowlany, inżynier Michejda, który w ciągu ostatnich lat otrzymał wiele robót, finansowanych z funduszy publicznych. Nie przeskadzała p. Michejdzie nawet działalność Związku wyraźnie komunikująca. Zebrania wolnomysłócieli odbywały się nadomiar w jednym z gmachów państwowych. Jak się dowiadujemy, wojewoda Grażyński ukarał urzędnika województwa, który bezprawnie udzielił gościny wolnomysłócielowi w siedzibie instytucji państwowej.

Zawieszenie katowickiego oddziału poprzedziło policyjne rozwiązanie zebrania wolnomysłócieli w Katowicach, które zostało zwolane pod przewodnictwem inż. Tadeusza Michejdy na dzień 7 listopada b. r. Przedstawiciel policji stwierdził, że dyskusja nad referatem redaktora Olchy potoczyła się w kierunku antypaństwowym. Stwierdzono, że w zebraniach wolnomysłócieli brali udział funkcjonariusze państwowi, jak np. kierownik szkoły i b. wiceprezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, p. Zajchowski, p. Krahelska, b. inspektorka pracy i szereg innych osób. Obrady odbywały się niejednokrotnie w języku niemieckim. Oczywiście przeważali żydzi i socjaliści.



# JAK CIEN...

Powieść

## XII.

„Wielce Szanowny i łaskawy Panie!  
List ten piszę w chwili opuszczenia  
Jego domu, w którym napewno bez wia-  
domości Szanownego Pana obrażono  
mnie do głębi tak, że zmuszony jestem  
wyjechać i wyrzec się dalszego prowa-  
dzenia sprawy. O ile Szanowny Pan  
jednak życzyłby sobie, abym dalej pro-  
wadził rozpoczęte dzieło, proszę o kilka  
słów a zapomnę o obrazie, aby Mu się  
przysłużył.

Ponieważ w najbliższych dniach mam  
bardzo dużo zajęcia i będę w ciągłych  
rozjazdach, pozwolę sobie podać jako  
adres poste restante Plac Napoleona  
Warszawa.

Ponieważ od Szanownego Pana do-  
znałem zawsze jak najmilszego przyjęcia  
i pod tym względem wywożę z Sieli-  
niec pełne wdzięczności wspomnienia,  
przyrzekam, że o ilebym się czegoś do-  
wiedział w sprawie iksinowskiej zbro-  
dni, nie omieszkać Go o tem zawiado-  
mic: — dodaje, że uczynię to najzu-  
pełniej bezinteresownie.

Łączę wyrazy poważania

Adam Saldini”.

List ten przyniesiono panu Andrze-  
jowi wraz ze śniadaniem. Prze-  
czytał go, wzruszył ramionami,  
odłożył nabok. Gdy około po-  
łudnia zjawił się ksiądz, dał mu  
go do przeczytania.

— Co o tem sądzisz? — za-  
pytał.

Przebiegłszy oczami zapisaną  
ćwiartkę, proboszcz odpowiedział  
z pewnem wahaniem:

— Sam jeszcze nie wiem...  
muszę się zastanowić... słuchaj,  
daj mi ten list!

— A weź go sobie!

Pan Andrzej wzruszył ramio-  
nami.

— Panie Stefanie — powie-  
dział późno popołudniu ksiądz  
do Radlicza, spotkawszy go na  
uboczu — teraz, gdy ta ciemna  
figura wyjechała...

— Ksiądz proboszcz ma na  
myśli Saldiniego?

— Tak... dziwna postać... za-  
czynam wątpić, czy to go Marek  
przysłał...

— A może... może się popro-  
stu od ludzi dowiedział... Sprawa  
była głośna... chciał zarobić...

— Mógłbym to przypuszczać,  
gdyby nie ten list. Bo w takim  
razie zgłosił się z listem sfałszo-  
wanym.

Stefan drgnął.

— Prawda!

Chwilę patrzyli na siebie w mil-  
czeniu.

— A kto jest zdolny do takie-  
go czynu, zdolny jest do wszyst-  
kiego — mówił zwolna ksiądz,  
patrząc przed siebie. — No i...  
ta scena pod drzwiami Dory...  
okropna!

Wzdrygnął się.

— Chciał ją zahipnotyzować... Wi-  
docznie rozpoczął tę zbrodniczą akcję  
już za pierwszym widzeniem... Do cze-  
goby tę nieszczęśliwą kobietę mógł do-  
prowadzić.

— Potwór!

Stefan pochwycił nagle rękę księdza  
i do ust przycisnął.

— Ksiądz proboszcz ją uratował!

Potrząsnął głową, rękę łagodnie ode-  
brał.

— Nie ja — Bóg!

I znów zapanowało milczenie. Ksiądz  
zdawał się myśli zbierać, ważył w głó-  
wie jakieś postanowienie.

Radlicz patrzył nań wyczekująco —  
czuł, że za chwilę padnie rozstrzygają-  
ce słowo.

— Panie Stefanie — przemówił na-  
reszcie proboszcz uroczyście — na-  
deszła chwila, że musimy się zdecy-  
dować na wydanie ostatecznej walki tej  
straszliwej tajemnicy, która wisi nad  
życiem Dory... tajemnicy, która zamor-  
dowała dwóch ludzi i — zaczynam  
wierzyć przeczuciom Andrzeja — grozi  
życiu trzeciego.

Umilkł. Stefan słuchał z bijącym  
sercem.

— A Dorze grozi losem może gor-  
szym od śmierci.

Radlicz się porwał.

— Wszystko zrobię! Rozkazuj!

Ksiądz uściśnął jego rękę.

— Wiedziałem o tem. Musisz pan  
natychmiast jechać do Krakowa, zebrać  
wszystkie, jakie tylko się dadzą, wia-  
domości o Saldinim... Sprawdź, czy ów  
list polecający pisany był rzeczywiście  
przez Marka... poinformuj się na poli-  
cji, czy Saldini, jak zapowiadał był u  
nich, aby się wypytać o pochwycenie  
Lińskiego...

Stefan się porwał.

— Jadę!

— Dam ci bilecik do doktora Mag-  
nusa, on ci poleci, komu potrzeba,  
ułatwi wszystko... oprócz tego, wezmę  
od Andrzeja ów list Marka — no, i pie-  
niądze.

Stefan głową potrząsnął.

— To zbyt cenne, mam dosyć swoich.  
Ksiądz nie nalegał. Poszedł do Liń-  
skiego i po krótkiej chwili wrócił ze  
wspomnianym listem w rękę. Oddał go  
Radliczowi i usiadłszy przy stole, na-  
kreślił kilka słów na ćwiartce papieru.

— Oto bilecik do doktora Magnusa.

Podniósł się i chwilę patrzył  
na Radlicza. Nagle ramiona ku  
niemu wyciągnął i przemówił  
drgającym od wzruszenia głosem:

— Niech cię Bóg prowadzi!

Uroczyście krzyż nad głową  
jego nakreślił. Stefan pochylił  
się do jego ręki, a potem wybiegł  
śpiesznie, aby się do podróży  
przygotować.

W godzinę potem wyjechał na  
nocny pociąg.

## XIII.

W Krakowie Stefan zjechał  
do hotelu i zaledwie oczyściwszy  
się po podróży, pobiegł szukać  
doktora Magnusa. Dzięki wczes-  
nej porze zastał go w domu.

— Proszę powiedzieć panu  
doktorowi, że przyjeżdżam z po-  
lecenia księdza Matusiaka z Sieli-  
niec — wyrzekł, podając bilet  
wizytowy służącej, zdziwionej  
widokiem obcego o tak wczes-  
nej porze.

Doktor Magnus zaraz do nie-  
go wyszedł i do swojego gabinetu  
zaprosił.

— Czem mogę służyć? — za-  
pytał, bystrem spojrzeniem tak-  
sując dorodną postać przybysza.

— Przedewszystkiem... — Ste-  
fan podał mu polecający bilecik  
księdza.

Doktor wziął, przeczytał, głó-  
wą skinął.

— Więc czem mogę służyć? —  
powtórzył.

Radlicz wy dostał z pugilaresu  
list Marka Lińskiego.

— Ksiądz Matusiak pragnie  
wiedzieć, czy ten list pisał nie-  
boszczyk pan Marek Liński.



Czy wiesz, że

### „DOM SAMOTNYCH“

posiadający 88 mieszkań jednopokojowych, ze światłem  
elektrycznym i z centr. ogrzewaniem, mieści się w Poznaniu  
na ul. Rybaki 19? Lokatorzy tego domu pochodzą z róż-  
nych sfer społeczeństwa (studenci, rzemieślnicy, robotnicy).  
Duzo starców i emerytów; przyjmuje się tylko Polaków-  
katolików. Administracja utrzymuje w domu śniadalnię.  
Ceny niskie. Wstęp dla wszystkich. Śniadalnia jest  
otwarta do godz. 10 wieczorem. W domu znajduje się  
także świetlica — czytelnia. Dzierżawa miesięczna za po-  
kój 15.— zł, zimą 17.— zł (za centr. ogrzewanie w porze  
zimowej osobny dodatek). W cenach tych mieszczą się  
świadczenia, m. i. za światło, umeblowanie, pościel, ręcz-  
niki, sprzątnięcie pokoi. Oto jedna z pożytecznych instytucyj,  
które znajdować się powinny w każdym większym mieście.

Doktor wziął papier do ręki, rzucił nań okiem.

— Nie — odpowiedział bez wahania. Stefan zbladł.

— Napewno?

Doktor wstał, podszedł do biurka i z szuflady wyciągnął jakiś papier.

— Proszę, porównaj pan. Oto pismo Marka... na miesiąc przed jego śmiercią...

Wystarczyło jedno spojrzenie. Zimny pot wystąpił na czoło Stefana.

— Ależ w takim razie...

— W takim razie — podchwycił doktor — macie do czynienia ze sprytnym oszustem, który chciał sobie ułatwić zdobycie znacznej nagrody pieniężnej za wykrycie zabójcy... bo nie widzę innego powodu...

Radlicz wahał się przez chwilę; patrzył na uczciwą twarz doktora, słuchał jego głosu, wzbudzającego zaufanie...

— Muszę wszystko panu doktorowi opowiedzieć! — wyrzekł nagle. — Ksiądz Matusiak nie będzie mi miał za złe... a ja potrzebuję rady... pomocy...

Doktor skinął głową.

— Nie zdradzę zaufania.

Stefan opowiedział wszystko, kładąc wielki nacisk na sprawę z Dorą. Magnus słuchał ze zmarszczonymi brwiami.

— No, co do tego... ten jakiś pół-Włoch o szalonym temperamencie zakochał się widocznie od pierwszego wejrzenia — podobno pani Skawinowa jest tak nadzwyczajnie piękna?

— Nie do opisania!

Nieznaczny uśmiech przewiął się po wąskich ustach doktora.

— Proszę pana, z tego co słyszę, wnoszę, że ten pan Saldini może nie wzbudzać zbyt wielkiego zaufania, ale nie widzę powodu posądzać go o ja-

kieś zbrodnicze zamiary... Ot, zwyczajny sobie oszust i to na bardzo średnią skalę! Największym jego przestępstwem jest, podług mnie — o ileście się panowie dobrze zorientowali — usiłowanie zahipnotyzowania pani Skawinowej... jako lekarz, pozwałam sobie wątpić w skutek. Zdarzają się takie wypadki, zdarzają, ale nadzwyczajnie, niesłychanie rzadko.

— Panie doktorze — przemówił Stefan po chwili milczenia — obiecałem księdzu Matusiakowi, że się dowiem na policji o różne rzeczy, ale prosiłbym o poparcie... pierwszemu lepszemu nie będą chcieli odpowiadać.

Doktor skinął głową.

— Jak najchętniej pójdę z panem... Jestem lekarzem sądowym, nie będą mi robić żadnych trudności.

Komisarz okręgowy przyjął ich natychmiast.

— Niestety, nie możemy panu służyć żadnymi informacjami... Pomimo największych wysiłków nie znaleźliśmy najmniejszego śladu owego Stanisława Lińskiego. Szukaliśmy go nietylko w Krakowie, ale w okolicach... telefonicznie z komendami policji we wszystkich większych miastach, obostrzyliśmy niesłychanie dozór nad kolejami, autobusami...

Stefan słuchał zgnębiony: więc zawsze to samo i ciągle to samo...

Człowiek niewidzialny Wellsa...

Iksinowski zabójca ukazywał się i zniknął, jak miraż... jak fata morgana... jak te postacie, tworzone przez mgłę poranną... słońce zaświeci... zdaje się, że są... podbiegasz... nic!...

Z rozpaczą za głowę się pochwyił.

— Więc zawsze... więc nigdy...

Komisarz wzruszył ramionami z gniewną niecierpliwością.

I on i jego koledzy mieli już dosyć tej przekłetej sprawy, która ich kompromitowała... ośmieszała...

Od pół roku wszyscy czytelnicy gazet oczekiwali wiadomości o aresztowaniu Stanisława Lińskiego... jedni informowali się w redakcjach... inni telefonowali do policji...

A tu nic, nic, nic!...

— Oszaleć można! — krzyknął z uniesieniem.

— Muszę przyznać, że to wszystko jest niesłychanie dziwne — zauważył dr. Magnus. — Takie napozór skomplikowane zbrodnie odkrywaliście, a z tą...

— A z tą nie możemy dać rady! My wszyscy czujemy, że w tem jest jakaś niesłychana, fantastyczna tajemnica... coś w rodzaju okropnie sensacyjnych powieści... Cała gromada ludzi morduje się, męczy, aby zrobić otwór w grubym murze... szczerbią się stalowe drągi, oskardy... nic... nic nie pomaga!... aż tu przychodzi ktoś, naciska palcem tajemniczą sprężynkę — ciężkie głazy usuwają się same... przejście jest! Napewno i z tą sprawą tak w końcu będzie!...

Stefan słuchał.

Tak! porównanie dobre... tylko — gdzie była ta sprężynka?...

— A czy ów pan Saldini zgłaszał się do pana komisarza w kwestji schwytanego Stanisława Lińskiego? — zapytał z bijącym sercem.

Komisarz głową potrząsnął.

— Nie.

Radlicz o mało nie krzyknął. Przecież, wyjeżdżając z Sieliniec, mówił

## Skrzynka do listów

Niedawno temu pisałem w „Przewodniku” gawędę o żydach; temat stary jak świat, a jednak zawsze nowy. Inną znowu gawędę napisał siostrzeniec mój, kuzyn z Baranowa, a mianowicie: o przyszłej swej żonie, której ma być na imię Zosia. Ano, miłość — to taki temat stary jak świat, a jednak zawsze nowy. Tak już bywa, że każdy wiek, ma swoje tematy, swoje radości i smutki.

Gawędy mają często ten skutek, że mili czytelnicy przesyłają w odpowiedzi dłuższe lub krótsze listy do redakcji. Otóż byłem właśnie w redakcji i znalazłem tam sporą paczkę listów w sprawie żydowskiej, a jeszcze większą paczkę na temat małżeństwa, zwróconą do kuzyna z Baranowa. W jednym z tych listów były nawet dwie czerwone, wonne pąkówki róży.

Poprosiłem więc siostrzeńca do siebie i do niego przemówiłem:

— Słuchaj, chłopcze, „Przewodnik” jest zbyt poważnym pismem, aby miał się zajmować pośrednictwem małżeństw albo umieszczać artykuły na temat miłości. Boję się, że ksiądz redaktor pewnego pięknego dnia odeśle cię z powrotem do Baranowa lub do Kozichgłów.

— Dlaczego, wuju? Przecież „Przewodnik” jest pismem dla wszystkich:

i dla starych i dla młodych. A dla nas młodych sprawa miłości i małżeństwa wcale nie jest drobnostką, lecz rzeczą poważną, od której zależy często szczęście naszego życia. Czemu więc o niej nie pisać? A że ten temat zajmuje czytelników, a zwłaszcza czytelniczki, najlepszym dowodem na to jest gruba paczka listów, którą wuj przyniósł dla mnie z redakcji i te miłe dwie róże w dodatku (z których jedną przypiął sobie do surduta, a drugą schował do pugi-laresu, zapewne gwoli ususzenia na pamiątkę).

— Boję się, aby listy panięskie, które otrzymałeś, nie zawierały jakich lekkomyślności.

— Zupełnie nie. Jeżeli wuj ciekawy, mogą to i owo przeczytać, pomijając oczywiście — przez dyskrecję i rycerskość — podpis z nazwiskiem. Otóż pewna miła panna Zosia tak pisze o sobie: „Jestem religijna i wesoła, bo żadnego przestępstwa nie mam na sumieniu; lubię też pracę — czy to piórem, czy miotłą. Kiedy potrzeba, jestem potulną, kiedy potrzeba, energiczną. Lubię czystość i codziennie pomagam uprzątać przy porządkach domowych. Znam się też nieco na gotowaniu. Sztuki żadnej

nie używam, gdyż kocham naturę. Jako konserwatystka noszę jeszcze włosy długie aż do kolan. Wiek mam dojrzały, zdrowia i humoru zapas wielki. Fotografii nie załączam, gdyż przez oszczędność nie lubię wydawać pieniędzy na niepotrzebne rzeczy; ale w razie potrzeby postaram się o nią itd.” Co wuj na to?

— Widzę, że to jakaś roztropna i miła panią. Wiem, że narazie o małżeństwie myśleć nie możesz; posądzam cię też, że masz już serce zajęte inną miłością. Gdyby nie to, gotówbym cię namawiać, abyś się z tą panią zapoznał. Bo niestety — wy młodzi patrzycie zwykle na piękność zewnętrzną, szukacie żon na zabawach i tańcach; tymczasem miłość prawdziwa i małżeństwo trwałe może istnieć tylko tam, gdzie jest piękna dusza, gdzie jest uczciwość i cnota.

— Gotów jestem posądzić wuja, że zajął do moich listów. Albowiem słowa wuja są jakby żywcem wyjęte z listu innej panny Zofji ze Śląska. „Przyznam się szczerze — pisze — że pierwszy raz w życiu spotykam u młodego mężczyzny taki zdrowy sąd o małżeństwie. Do tej pory bowiem spotykałam się z takimi mężczyznami, u których uroda

księdzu Matusiakowi, że w tym celu jedzie do Krakowa...

A więc znowu skłamał!

— Chciałem jeszcze pana komisarza prosić o pomoc w wyszukaniu obecnego lub choćby dawnego adresu Saldiniego — powiedział po chwili.

— Najchętniej. — Komisarz rękę do dzwonka wyciągnął. — A jak mu na imię?

— Adam.

— Zawód?

Stefan pogardliwie ramionami rzucił.

— Powiada, że detektyw...

Wchodzącemu przodownikowi komisarz dał odpowiednie instrukcje, poczem zwrócił się do Radlicza:

— Może pan wracać do hotelu... za parę godzin otrzyma pan wszelkie informacje.

Stefan podziękował i wyszedł z doktorem. Na ulicy się rozstali. Doktor poszedł do chorych, młody człowiek do hotelu.

Postanowił nigdzie nie wychodzić, aby przypadkiem nie ominąć listu od komisarza. Czekał z bijącym sercem, chwycił uchem każdy szelest... każdy krok na korytarzu...

Nareszcie zapukano. Podbiegł do drzwi, odebrał list, drżącą ręką rozdarł kopertę.

„Adam Saldini w Krakowie zupełnie nieznany.“

### XIII.

Andrzej Liński siedział w gabinecie, zgarbiony, bezmyślnie zapatrzony w ogień.

Postarzał bardzo przez ostatni miesiąc. Zręczna, wyniosła postać zgarbiła się, wesołe oczy przygasły, zapadły się,

kobiety odgrywała pierwszą i główną rolę, obojętne zaś były im wewnętrzne zalety kobiety. Coprawda i kobiety gonią często za blichtrzem fałszywym, lećcać we własne nieszczęście, zamiast szukać bratniej duszy na wspólną, szczęśliwą dolę.“

— Otóż to! Jeżeli naród ma się dzwignąć, jeżeli młode pokolenie nie ma zmarnieć, wtedy trzeba umożliwić młodym ludziom, by mogli znaleźć jakąś uczciwą pracę, choćby bardzo skromną, by mogli stworzyć sobie własny kąt, choćby bardzo ciasny, by mogli założyć rodzinę, uczciwą i szczęśliwą. Bez tego żaden naród i żadne państwo istnieć nie może.

Tymczasem my zawsze jeszcze napychamy kieszenie obcym, np. żydom, a patrzymy obojętnie na to, jak synowie własnego naszego narodu chodzą bez pracy, bez chleba, albo tułają się jak cyganie po dalekim świecie.

Dzieją się w tej dziedzinie u nas rzeczy, w które trudno uwierzyć, gdyby nie poważni świadkowie i listy z Wilna, Częstochowy i skądinąd. Czy możecie pojąć, mili rodacy, jakim sposobem to się dzieje, że znaczną, bardzo znaczną część naszych świętości: medalików z Panem Jezusem, Matką Boską i t. d. wykonują — żydzi, zarabiając grube pieniądze na pobożności ludu polskiego!

usta dawniej zawsze uśmiechnięte ścierał wyraz goryczy.

Przestał się zajmować gospodarstwem. — Po co? Wszak lada chwila miał zginąć... on wiedział, on czuł, że tajemnicza ręka, która usunęła ze świata Marka i po niego się wkrótce wyciągnie.

Wychudzona, pokryta siecią zmarszczek twarz wyraziła najgłębsze zdziwienie. Popatrzył na ogień, jakby go o coś pytał.

Stach? czyż możliwym było, aby Stach, nawet po utraceniu równowagi umysłowej, był zdolny do takich zbrodni?... i to właśnie on, taki zawsze łagodny, taki dobry... który braci tak kochał...

Powiadają, że pies, bardzo do swojego pana przywiązany, gdy poczuje zbliżającą się wściekłość, w świat ucieka, aby czasem nie ulec pokusie pokąsania kochanego człowieka.

A Stach?

Stachby wyszukiwał braci, aby...

— Nie, nie! — powiedział prawie głośno Liński i zerwał się z fotela, to niemożliwe... to nieprawda! to ktoś inny... a na niego rzucają podejrzenie...

Nie pierwszy to raz toczył ze sobą takie rozmowy... jak tylko był sam (a teraz prawie ciągle unikał ludzi) opadały go smutne gorzkie refleksje, pod ciężarem których poprostu się ugiął.

I teraz, zdenerwowany, niespokojny, do głębi poruszony, zaczął krążyć po gabinecie, potrącając meble, potykając się o dywan.

— Ludzi! — wyszeptał nagle — ruchu!... głosu!...

Poszedł szukać Dory. Powiedziano mu, że jest na górze. Posłał do niej

Czasem bywa tak, że sam kupiec jest katolikiem, dla pozorów i dla przynęty, ale fabrykant, który mu dostarcza towaru, ale rzemieślnik, który dla niego pracuje — to żydzi.

Czytałem, że pewien pobożny malarz kłęczał, ilekroć malował obrazy święte. Malowanie jego było jakoby modlitwą, podobnie jak śpiew nasz w kościele także jest modlitwą. A teraz wystawcie sobie, z jaką miną pejsaty żyd, w jarmulce na głowie, wytwarza wizerunki Pana Jezusa, w którego nie wierzy, lub Matki Boskiej, której nie czci. Oj, wstyd to dla nas, wstyd z powodu niedołęstwa naszego i braku godności.

Pisze mi wprawdzie pewna pani z Małopolski, że miłość wymaga, byśmy kochali żydów narówni z Polakami, że polskie przysłowie „bliźsza koszula ciału“ nie jest zgodne z przykazaniem miłości.

A ja mówię, że jest bardzo zgodne. Bo miłość powinna być roztropna i dobrze uporządkowana. Bo nie wolno mi zaniedbywać własnych dzieci, by dbać o obce. Bo nie mogę patrzeć obojętnie na to, jak własni bracia głodują i marnieją, a obcy, żyd, tyje i porasta w pierze na naszej własnej ziemi. Chrześcijanin nie będzie żyda nienawidził ani prześladował, bo to także człowiek i bliźni nasz; ale będzie wedle sił i możliwości popierał swoich.

Piotra z prośbą, żeby, jeżeli nie czuje się źle, zeszła na chwilę do niego.

Ukazała się po paru minutach w czarnym szlafrocuku, który jeszcze podnosił delikatną przejrzystość jej cery.

— Wujaszek mnie wołał?

— Tak smutno mi i przykro same-mu... posiedź ze mną.

— Ależ najchętniej!

Przysunęła niski taburecik do Andrzejawego fotela, i usiadłszy na nim, oparła głowę o kolana wuja.

— Jabym nieraz do wujaszka przyszła tak posiedzieć... porozmawiać... ale mi zawsze mówią, że wujaszek niezdrowszy... że nie można...

— Istotnie w ostatnich czasach bardzo źle się czułem, ale to więcej choroby psychicznej...

Potrząsnęła złotą główką.

— Bardzo wierzę! tyle katastrof w tak krótkim przeciągu czasu! — wdrygnęła się.

Parę chwil siedzieli w milczeniu, tylko ogień trząskał na kominku.

— Dobrze ci w Sielińcach, Dorciu?

— O dobrze, wujaszku! Chodzę sobie po domu i po ogrodzie i myślę, że po tych pokojach i po tych ścieżkach biegła moja mamusia... i zdaje mi się, że ją bliżej siebie czuję!

— Bardzo kochałaś matkę, Dorciu?

— Bardzo — i tak mi źle było, jak umarła!

Zapanowała cisza. Liński nie chciał poruszać kwestji małżeństwa Dory.

— A teraz? a tutaj?

— O tutaj mi jest dobrze. Wujaszek taki dla mnie dobry, a księdza Matusiaka to kocham jak... jak nie wiem co. On mnie tyle nauczył! On moją duszę przemienił.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zacnej pani z Małopolski polecam, aby sprowadziła sobie przez naszą lub inną księgarnię książeczkę H. Wildeckiego: „Niebezpieczeństwo żydowskie“, Poznań 1934, cena 1 zł. Tam będzie mogła wyczytać, jakie niebezpieczeństwo zagraża nam ze strony żydów w dziedzinie religji, prasy, zaburzeń klasowych i rewolucyjnych, jak zgubny wpływ wywierają żydzi w Polsce w różnych dziedzinach życia.

Wiem ja dobrze, że w Palestynie nie ma miejsca dla wszystkich żydów, starczyłoby go tam zaledwie dla małej części. Wiem też dobrze, że wierzący katolik niechętnie patrzy na zalew żydowski w ziemi świętej i miejscach świętych. Ale wszakże jest jeszcze tyle miejsca na świecie: w Abisynji, Ameryce i Syberji i gdzieindziej. Skoro więc tysiące żydów wyprowadziło się z Niemiec ze strachu, czemużby żydzi nie mieli wyprowadzić się z Polski przez wdzięczność za długowiekową gościnę?

Chętnie odprowadzę ich na dworzec z serdecznym wołaniem: szalom alechem, t. zn. pokój z wami, którym to pozdrowieniem żegnam także was, mili czytelnicy.

A więc szalom alechem

wasz

Wuj z Baranowa.

## Katoliku! Kupuj i zamawiaj u katolika!

Dzięki staraniom Związku Polskiego (Związek Popierania Polskiego Stana Posiadania), Poznań, ul. Pocztowa 27 i dzięki wydajnej współpracy p. Nowaka z Płocka, powstało w Płocku w ostatnich 10 miesiącach 1935 r. aż 25 nowych placówek polsko-chrześcijańskich (1/2 Poznańczyków). Gdybyśmy w tem tempie w każdym mieście tak samo posuwali się naprzód i gdyby ludność nasza katolicko-polska wreszcie zrozumiała, że naszym chrześcijańskim kupcom należy się od swoich bezwzględne poparcie, miasta nasze polskie odżyłyby się w krótkim czasie. W Płocku osiedliło się w tych 10 miesiącach: 2 zegarmistrzów, kilku kupców kolonialnych, kupiec masarski, kupiec blawatnik, krawiec damski, handlarz pieczywa, kupiec zbożowy, kupiec galanteryjny, fabrykant narzędzi rolniczych, tapicer, rymarz, buchalter i t. d. Jeszcze osiedli się podobno krawiec wojskowy. Z tych 25 — pokazujemy 19 na fotografii. Szczęść im, Panie Boże!

Gdy żywił polski takie czyny postępy w b. Kongresówce, zaznacza się w Poznańskim coraz większe zażydzenie. Ubolewamy, gdy w



Poznańskiem najbiedniejszy dla domniemanego zysku zablakają się do sklepu żydowskiego. Jak jednakże ludzi mających, kulturalnych, mających społeczeństwu przodować, nie piętnować, gdy dają zarobek rzemieślnikowi i firmom żydowskim, a odejmują tem samem od ust chleb tutejszemu chrześcijaninowi-Polakowi, który w trudzie i mozoł budował wielkość ojczyzny i niejednokrotnie krew za nią przelewał. Co sądzić o pewnej kulturalnej, wielkiej instytucji w Poznaniu, czerpiącej właśnie dlatego, że chce być kulturalną i narodową — wcale okazała subwencje miejskie, uciulane przeciw z naszym katolickich grozy, jeżeli jej personel żeński zamiast świecić przykładem podobno gromadnie uczęszcza do pewnej firmy żydowskiej? Narazie nie podajemy nazwisk — lecz przypominamy: Kto żyje z polskiej katolickiej ludności, niech też tę ludność popiera! Komu zależy szczerze na tem, by stan posiadania polskiego się nie kurczył, niech wstąpi jako członek wspierający jak najuczestniej do Związku Polskiego, Poznań, Pocztowa 27.

### Konkurs wytrwałości Część III i ostatnia

**Warunki konkursu:** Przedewszystkiem należy nadesłać **całkowite teksty rozwiązań**. Często bowiem zdarza się, że Czytelnicy nadsyłają tylko główne rozwiązanie, bez podania wyrazów pomocniczych.

Do rozwiązań, napisanego czytelnice, należy dołączyć imię, nazwisko i dokładny adres.

Za trafne rozwiązanie zadań Redakcja wyznacza drogą losowania 50 nagród książkowych. Aby umożliwić wszystkim udziału w konkursie, Redakcja dzieli nagrody według grup. W grupie I-ej współzawodniczyć będą między sobą Czytelnicy, którzy nadesłał najmniej trzy dobre rozwiązania i to po jednym z każdego numeru, w II-ej cztery rozwiązania, w III-ej pięć, w IV-ej sześć.

Rozwiązania z wszystkich numerów należy nadesłać w jednym liście do dnia 8 grudnia b. r. pod adresem: Redakcja „Przewodnika Katolickiego” (Konkurs wytrwałości).

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

#### ROZWIĄZANIE KONKURSU

w numerze na dzień  
29 grudnia.



#### Legenda



Na murach pewnego starego klasztoru, pod którym niegdyś gromadziły się liczne rzesze ubogich, znajduje się wryty nieudolną ręką przez nieznanego autora napis.

W dawnych czasach toczyły się zacięte walki z najeźdźcami o ten klasztor. Dlatego do naszych czasów dochowały się tylko szczątki napisu. Może czytelnicy odczytają ów napis.

**Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wnieście przedpłaty na IV kwartał b. r.**

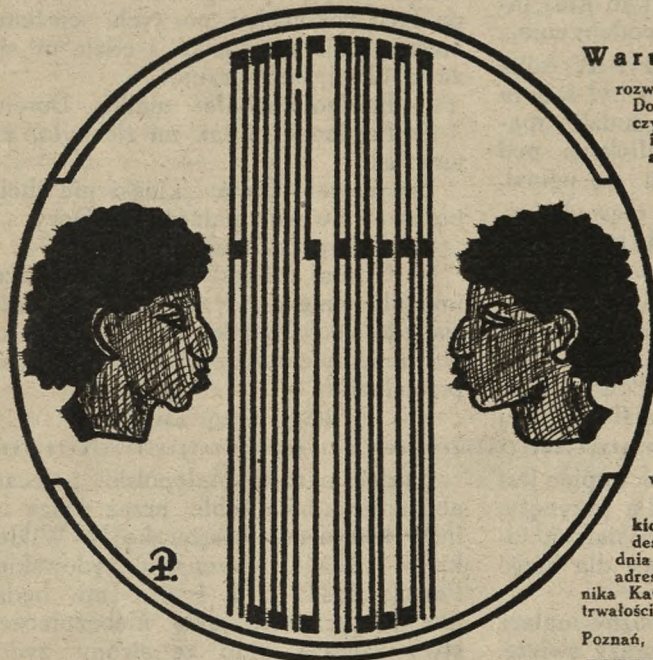
#### Adoracje N. S.

1. Gniezno i Zimnowa. 2. Czarniejewo i Drawsko. 3. Dąbrówka kości. i Sędziny. 4. Dziekanowice i Przedbórz. 5. Grzybowo i Morawin. 6. Jarząbkowo. 7. Imielno.

#### Intencje Apostolstwa Modlitwy na grudzień

Ogólna: O poznanie katechizmu.

Misyjna: Za Akcją Katolicką w Afryce Południowej.



#### Tajemnicze litery

Spróbuj odczytać jakie słowo tworzą te wydłużone litery. Odczytasz je wtedy, gdy przyłożysz „Przewodnik” w poziomej linii blisko do oczu.

### Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 14 b. m. zasnął w Bogu po krótkich cierpieniach, opatrzony Sakramentami św. ks. Stanisław Skoracki, proboszcz orchowski i linowiecki. R. i. p.

#### Odpowiedzi Redakcji

Jadwiga R. W sprawie naszego kalendarza. Aleksandra w tym roku przestępnym będzie 27 lutego, w lata nieprzestępne — 26 lutego. Teresy i Jadwigi umieścimy pod datą 15 października. Tak ma także Kalendarz N. Serca Jezusowego (jezuicki) na r. 1936. W Mszałe rzymskim (benedyktyńskim) uroczystość św. Teresy przypada na dzień 15 października a Jadwigi (śląskiej) na 17 października. W Żywotach Świętych (Miarki — Mikołów — Warszawa 1910) uroczystość św. Teresy umieszczona pod datą 16 października a św. Jadwigi (śląskiej) pod datą 15 października. Ileż tu rozbieżności! Lepiej więc wedle zwyczaju, przyjętego w wielu miejscowościach, umieszczać uroczystości św. Teresy i Jadwigi pod dniem 15 października, dopóki sprawa nie będzie jednolicie uregulowana

#### Do naszych abonentów pocztowych!

##### Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc grudzień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10 grudnia b. r. włącznie. Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

**Każdy czytelnik zdobyty dla „Przewodnika Katolickiego” to nowa dusza pozyskana dla Sprawy Bożej! Zrozumcie to i pamiętajcie o tem ciągle!**

# Z TYGODNIA: Czy nowa wielka wojna?

## Podatki. Obcięcie emerytur i rent

Rząd podniósł podatek dochodowy od poborów urzędników prywatnych, ale uwzględnił już rozmaite obciążenia, które ich dotyczą, dlatego nowa podwyżka (ważna od 1 stycznia) nie jest tak dotkliwa. Wyższy podatek dochodowy płacić też będą nieurzędnicy. Emerytom zmniejszono emerytury, zaliczając za każdy rok służby w państwie zaborczem tylko 9 miesięcy. Emerytom tym zmniejszy się też emerytury o 10%. Renty inwalidzkie będą zmniejszone od 1 kwietnia 1936 o 10%.

## Porządek w skarbie

Rząd zrównoważył wydatki i dochody państwa na rok 1936-7, tak iż teoretycznie („na papierze”) nie będzie niedoboru. Wydatki na wojsko pozostaną bez zmiany, na oświatę spadną o 1% (wszystkie szkoły i stanowiska nauczycieli pozostaną tak, jak są), pozatem rząd ograniczy zapomogi na wydawnictwa i ograniczy ilość samochodów rządowych. Wydatki na nowe koleje pokryje pożyczka francuska.

## Samowystarczalność to uluda

Spółeczeństwo, a raczej głównie urzędnicy są z posunięć podatkowych rządu niezadowoleni. Unja pracowników umysłowych uchwaliła między innymi: odcięcie się Polski od zagranicy i oparcie naszej przyszłości gospodarczej na samowystarczalności. O tem, że nie możemy się odгородzić od zagranicy murem chińskim, wiedzą najlepiej rolnicy, i w tym względzie zdanie rolników może być tylko decydujące, a nie „uchwała” urzędników prywatnych. Musimy wywozić ziemiopłody, bo gdyby one pozostały w kraju, to ceny zboża jeszczeby niżej spadły. Musimy wywozić cukier, bo jeśli go nie wywieziemy, będzie on i tak jeszcze za drogi dla ubogiej ludności. Na 1 kilogram cukru przypada podatek 43 i pół groszy, ogólny zaś podatek od cukru przynosi skarbowi rocznie 124 miliony złotych. Nie z winy więc wywozu, lecz spowodu podatku cukier jest tak drogi. Musimy wywozić węgiel, bo w tysiącach wiosek używa się jako opału — tylko drzewa i używać się będzie drzewa dalej, choćby ceny węgla spadły o połowę. Musimy przywozić bawełnę, bo len i jego przeróbka są jeszcze za drogie. Musimy przywozić rudę żelazną, bo rudy polskiej posiadamy mało i słabej jest ona wartości. Słowem, nie możemy zrywać z zagranicą i nie będziemy nigdy samowystarczalni.

## Nie zrywać!

Narody boją się zrywania z zagranicą. I tak polityka gospodarcza Roosevelta do tego właśnie dąży, aby ożywić obroty z państwami obcymi. Dzięki temu i Polska dziś wywozi do Ameryki znacznie więcej, niż parę lat temu.

## Zmiana naczelnego wodza

Mussolini, widząc, że z Anglią nie dojdzie do porozumienia, dąży do szybkiego zakończenia wojny z Abisynją. I oto odwołany został z frontu północnego do Europy naczelną wodzą gen. de Bono. De Bono był gubernatorem kolonii włoskiej Erytrea. Podczas wojny teraźniejszej ujawnił zdolności polityczne, gdyż umiał zjednać sobie ludność abisyńską na zajętych ziemiach

i przeciągnął na stronę włoską księcia Gukse. Ale jako wódz działał za wolno. Nie zdołał zmusić Abisyńczyków do przyjęcia walnej bitwy. Zwycięzał ich tylko w potyczkach. Tak prowadzona wojna kosztuje Włochy za wiele. Nowy wódz, marsz. Badoglio ma działać szybciej i to na wszystkich frontach. Ma wojować oszczędniej, to znaczy armia jego żywić się będzie tem, co jest na miejscu; będzie więc „rekwirował”, a co to znaczy, wiedzą o tem ludzie na wsi w Polsce, którzy przeżyli okupację niemiecką i austriacką. Jeszcze przed objęciem dowództwa przez marsz. Badoglio walki się ożywiły.

## Opór zaciętszy

Opór Abisyńczyków stał się na froncie północnym i południowym silniejszy. Wojska negusa małymi oddziałami niepokoja bezustannie oddziały włoskie. Na froncie północnym drobne gromady abisyńskie działają nawet na tyłach armji włoskiej. Walczą też kobiety, z których 2 zostały zabite, a 7 jest rannych. Według doniesień włoskich część armji negusa, pozostająca pod wodzą naczelnika Sejuma, jest na płaskowyżu Tembien z dwóch stron oskrzydłona i Włosi dążą do jej zupełnego otoczenia. Ta armja liczy pono 20 tysięcy żołnierzy. Włosi, nie mogąc zmusić Abisyńczyków do walnej bitwy w polu, zdołali jednak zrzuć z 20 samolotów kilka tysięcy bomb, ważących każda po 2 kilogramy. Bomby te spadły z wysokości 30 metrów na większy obóz abisyński. Według Włochów tysiąc „czarnych” w tym deszczu bombowym zginęło. Sejum twierdzi, że tylko 10 żołnierzy poległo, a 30 jest rannych.

Lotnicy włoscy nie stracili ani jednego samolotu.

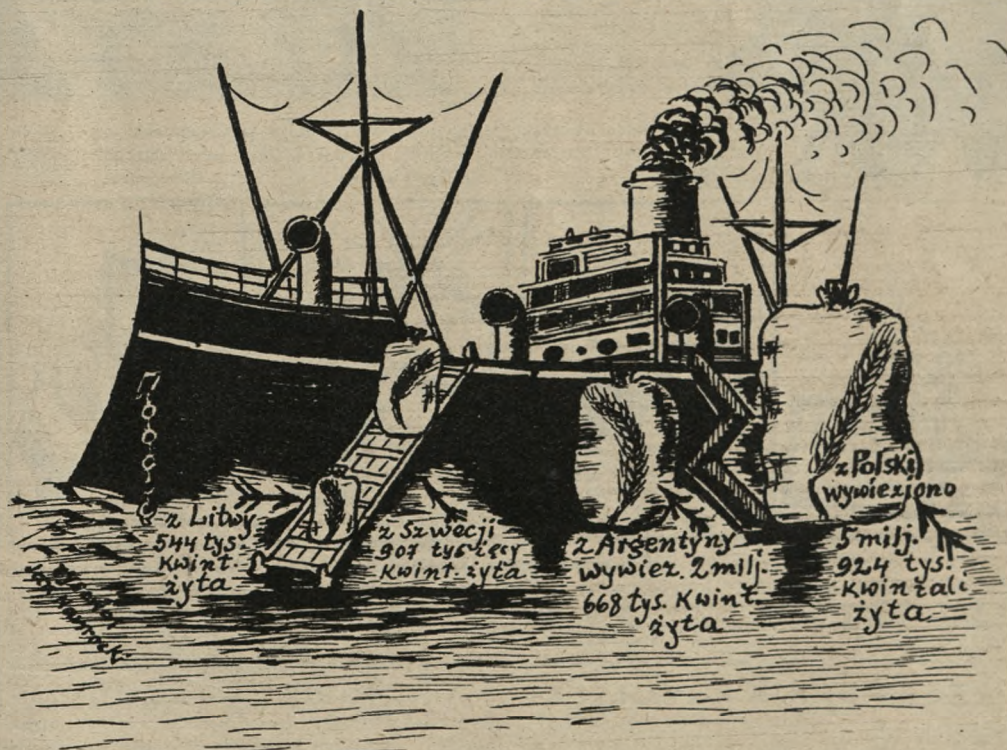
O tem, że się zanosi na większą rozgrywkę na froncie, świadczyłby (krótki wprawdzie) pobyt negusa na froncie. Piszą, że dotychczasowa jego nieobecność na froncie wywołała zniechęcenie wśród wojowników abisyńskich i niesnaski między przywódcami. Obecność negusa dodała otuchy wojskom „czarnym”.

## Pod opieką „żółtą” i „czerwoną”

Niedość jednak tej wojny. Zapowiadają drugą, o wiele groźniejszą: na Dalekim Wschodzie. W początkach listopada powstało nowe państwo Mongolja Wewnętrzna. Mongolja Wewnętrzna składa się z 2 prowincyj, oderwanych przez Japonję od Chin, i jest księstwem, tak jak i Mandżurja pozostającym pod opieką Japonji. Ta Mongolja Wewnętrzna powstała jako przeciwwaga do drugiej Mongolji — Zewnętrznej, gdzie rządzią wpływy Moskwy.

Ale na tem nie koniec. Dowództwo japońskie w zajętych prowincjach chińskich próbuje tworzyć trzecie państwo, nie-państwo: Chiny północne, złożone z pięciu prowincyj. Chiny północne niby należałyby nadal do republiki chińskiej, ale miałyby rozległy samorząd z oddzielnym skarbem i urzędnikami, zależnymi od Japonji. Japonja twierdzi, że samodzielność Chin północnych będzie najlepszą zaporą przeciw zbrojnemu ruchowi komunistycznemu w Chinach, zagrażającemu Japonji. Podobno rząd chiński zawarł tajne przymierze z Sowiecami. O ile to przymierze doszło istotnie do skutku, to wolno oczekiwać wielkiej wojny Sowieców i Chin z Japonją.

## Polska najwięcej wywozi żyta spośród wszystkich państw na świecie



Wywóz żyta z różnych państw na świecie wynosił w roku 1934-5 (sierpień 34—lipiec 35 r.) 11 milionów 672 tys. kwintali (kwintal = 100 kg), czyli o milion kwintali mniej niż w roku poprzednim. Polska w tym okresie wywoziła prawie połowę (46%) wszystkiego żyta, jakie świat rzucił na eksport. Mniej niż połowę tego, co Polska, wywoziła Argentyna; 6 razy mniej z Polski wywoziły Szwecja i Łotwa; 11 razy mniej wywoziła Litwa.



Nowomianowany poseł Szwajcarji złożył na Zamku p. Prezydentowi Rzeczypospolitej listy uwierzytelniające. (W. Pikiel.)

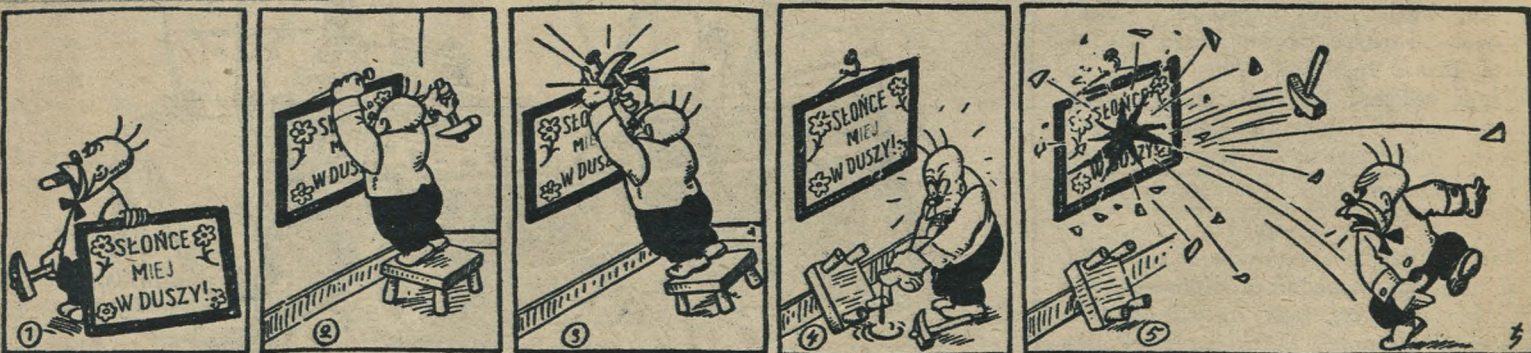
Z lewej: Wódz Indian brazylijskich w stroju bojowym. (Times.)



Kapłan abisyński odprawia w jednej z kaplic paryskich mszę na intencję zagrożonej ojczyzny. Z prawej nowy poseł abisyński w Paryżu z rodziną. (Keystone.)

W Centrum Wychowania Sanitarnego kształcą się przyszli lekarze naszej armji. Szkoła w tych dniach otrzymała sztandar, ofiarowany przez Uniwersytet Warszawski. Oto chwila, gdy gen. Sławoj-Składkowski wręcza sztandar komendantowi szkoły. (M. Pikiel.)

Poniżej: Jeden z angielskich plakatów wyborczych zwróconych przeciw socjalizmowi. W wielkiej klatce wisi worek z socjalistycznymi obietnicami. Robotnik chce wejść, ale czuje pismo nosem, że w takim razie podobny będzie do myszki, która zlakomiała się na kawał słoniny... w pułapce. (H. Hl.)



**Naprzód miej, potem siej czyli: Godło bez życia godne rozbicia**

Aby mi w życiu dobrze się wiodło, (Bo gniew niejedno pokruszy,) Chciałem na ścianie zawiesić godło: **Miej słońce w duszy!**

A kiedy w sercu mojem gniew Spojrzę i będzie pogodne. [wstanie, Takiemu godłu trzeba na ścianie Miejsce dać godne.

Biorę gwóźdź, młotek, w żywym za- Władę na stołek (bom małe), [pale Lecz stołek umknął i młotkiem wałę Zamiast w gwóźdź — w palec.

Rzuciłem młotek, kopnąłem stołek, Miej teraz słońce, człowiecze, Ból cię aż skręca, palec jak kolek, Krew ciurkiem ciecie!

Z rykiem podobnym z bólu do wrzosa Strzeliłem młotkiem — szkło trzaśło... Godło bez życia — godno rozbicia... Tak słońce — zgasło.

**„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH**  
 z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,70 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.